

# KOMUNIKAT SARP

ORGAN STOWARZYSZENIA ARCHITEKTÓW R.P.

WARSZAWA, ul. WSPÓLNA 36 m. 3 • TELEFON 8.52-12

R O K VI  
M A R Z E C  
1 9 3 9

N. 3



II.35.P.

## SPRAWOZDANIA I KOMUNIKATY

### ZARZĄD GŁÓWNY

Na posiedzeniu Rady S. A. R. P. w dn. 28 lutego r. b., na wniosek Oddziału Lubelskiego zapadła następująca uchwała:

„SARP jest powołany do wypowiedziania się jak najszybszego w sprawach twórczości architektów i sposobu rozwiązywania przez nich zadań architektonicznych. Spowoduje to w konsekwencji podniesienie powagi architekta i liczenia się społeczeństwa z ich zdaniem“.

W rozwinięciu powyższego Zarząd Główny na posiedzeniu w dn. 7. III. 1939 r. postanowił podać do wiadomości Kolegów powyższą uchwałę, jako obowiązującą i prosić Oddziały o konsekwentne jej stosowanie.

Na posiedzeniu Rady S. A. R. P. z dn. 28. II. 1939 r. zapadła uchwała:

„Do czasu opracowania przez powołaną w tym celu do życia Komisję Etyki Zawodowej Architekta — zasad etyki, obowiązujących będą członków S. A. R. P. zasady ujęte przez przepis K. A. P. z r. 1907“.

Uchwałę powyższą Zarząd Główny podaje do wiadomości Kolegów, jako obowiązującą. Tekst wyżej wzmiankowanych przepisów przedrukujemy w Komunikacie.

### PRENUMERATA „ARCHITEKTURA I BUDOWNICTWO“

Stosownie do zapytania Zarządu S. A. R. P. w sprawie warunków ewentualnej ulgowej prenumeraty zbiorowej dla członków S. A. R. P., Zarząd Spółdzielni Wydawniczej Architektów Polskich uwzględniając całkowicie ważność sprawy zbiorowej prenumeraty dla członków S. A. R. P., komunikuje niniejszym, że chętnie przyjmuje propozycję udzielenia S. A. R. P.-owi zbiorowej prenumeraty dla członków z tym jednak, że S. A. R. P. będzie opłacał całkowitą prenumeratę za zgłoszonych członków - prenumeratorów miesięcznie z góry, przy czym koszt takiej prenumeraty po przeprowadzeniu ścisłej kalkulacji przy obliczaniu jej jedynie jako zwrot dodatkowych kosztów zwiększonego nakładu pisma wyniosą:

- 1) Przy zbiorowej prenumeracie w ilości od 500 do 750 egz. po zł 3,50 za 1 egz.
- 2) Przy zbiorowej prenumeracie w ilości od 750 do 1000 egz. po zł 3,— za 1 egz.
- 3) Przy zbiorowej prenumeracie w ilości od 1000 do 1250 egz. po zł 2,50 za 1 egz.
- 4) Przy zbiorowej prenumeracie w ilości ponad 1250 egz. po zł 2,— za egz.

W nadziei, że podane wyżej warunki zbiorowej prenumeraty obliczone jako dla pokrew-

nej instytucji w minimalnych granicach jedynie kosztów własnych nadruku, skłania S. A. R. P. do zorganizowania zbiorowej prenumeraty i to dla jak największej ilości członków, kreślimy się

Z poważaniem

**Spółdzielnia Wydawnicza Architektów Polskich**  
z o. u.

Warszawa, Wspólna 40, tel. 9.52-87.

(—) Prof. A. Bojemski (—) Arch. T. Bursze

## **ODDZIAŁ WARSZAWSKI**

### **WEZWANIE**

Dotychczas tylko 15% członków S. A. R. P.-u spełniło swój obowiązek wpłacając do kasy S. A. R. P.-u swój udział na F. O. N. zadeklarowało zaś swój udział tylko 30% kolegów.

Wzywamy przeto pozostałych kolegów do niezwłocznego zadeklarowania i wpłacenia odpowiedniego udziału.

Nie czas na zwłokę.

Ostateczny termin wypełnienia zobowiązań upływa 15. IV.

Przypominamy, że udział wszystkich członków S. A. R. P.-u w darze na F. O. N. jako jednorodna uchwała obowiązuje wszystkich bezwzględnie.

Koledzy którzy opłacają składki na F. O. N. z innego tytułu, winni jednak choćby zmniejszoną sumą wziąć udział we wspólnym czynie.

### **ZEBRANIE**

Dnia 30 marca 1939 roku o godz. 20 w sali Stowarzyszenia Techników odbyło się zebranie członków Oddziału Warszawskiego poświęcone twórczości Stanisława Noakowskiego, na którym wygłosili referaty panowie: prof. Tadeusz Pruszkowski p. t. „Portret Stanisława Noakowskiego“ i prof. dr Lech Niemojewski p. t. „Świat Urojony Stanisława Noakowskiego“.

Zebranie to odbyło się przy licznych udziałach członków S. A. R. P.-u oraz osób związanych z działalnością Noakowskiego.

Referaty wygłoszone na tym zebraniu, będą zamieszczone w „Komunikacie“ w numerach 3 i 4.

### **KLUB TOWARZYSKI S. A. R. P.**

26 marca o godz. 17-ej odbyło się trzecie zebranie Klubu Towarzyskiego S. A. R. P.-u w lokalu Stowarzyszenia, przy licznych udziałach kolegów z rodzinami.

### **CZYTELNIA**

W lokalu Stowarzyszenia (Wspólna 36 m. 3) została zorganizowana dla członków S. A. R. P. czytelnia pism, bogato zapoatrzona w szereg pism i gazet krajowych i zagranicznych oraz w prasę fachową.

### **ZEBRANIE**

4. IV. 39 r. (wtorek) o godz. 2-0ej, w Sali Stowarzyszenia Techników Polskich w Warszawie, ul. Czackiego 3/5, staraniem Stowarzyszenia Architektów Rzeczypospolitej Polskiej i Związku Polskich Inżynierów Budowlanych, P. Dyr. Inż. Leopold Toruń wygłosił odczyt pod tytułem: „Doświadczenia hiszpańskie w obronie przeciwlotniczej“.

## **ODDZIAŁ LWOWSKI**

Oddział Lwowski S. A. R. P.-u opracował projekt zmiany regulaminu konkursów architektonicznych i urbanistycznych.

Podajemy niniejszym wytyczne przy opracowaniu zmiany Regulaminu konkursów:

I. Dopuszczenie do udziału w konkursach tylko członków S. A. R. P., ma za cel:

- a) najżywotniejszy element wśród architektów zrzeszyć w S. A. R. P., a tym samym nasze Stowarzyszenie liczebnie zaawansować;
- b) wyzbyć konkursy z t. zw. „śmiecia konkursowego“ zbędnego, a nieraz kompromitującego Stowarzyszenie, balastu;
- c) zapewnienie klientowi uzyskania drogą konkursu prac nie tylko bogatych w ciekawe pomysły, ale stojących na najwyższym poziomie pod względem wartości technicznej.

II. Sekretarze konkursowi jako bierni członkowie Kolegium Sędziów i Sekretarzy, według dotychczas obowiązującego Regulaminu, nie posiadają prawa głosu nawet na zebraniach Kolegiów, gdzie sprawy sądenia nie są tematem obrad. Taki stan rzeczy, nie wytrzymuje próby życia, gdyż właśnie sekretarze znający najbardziej zawile tajniki proceduralne Regulaminu — mogą wiele słusznych uwag dorzucić w sprawach zmiany czy inowacji w Regulaminie.

III. Tak zwany „celibat“ Sędziów, zebranią im uczestniczenia w konkursach pozbawia architekturę dorobku generacji starszej, patrzącej na sztukę architektoniczną nie jako źródło wyladowania oryginalności pomysłów, lecz jako

wyraz rozwagi i piękna. Mandat sędziowski przy dotychczas obowiązującym Regulaminie z czynnego architekta robi obserwatora, nie mogącego ani zmierzyć swych sił, ani usprawnić umiejętności. Częściowe zniesienie „celibatu“ sędziów t. j. ograniczenie go do terenu macierzystego Oddziału da możliwość sędziom uczestniczenia w konkurencjach, bez szkody dla „czystości“ konkursów, a będzie wielkim pożytkiem dla samej architektury.

IV. Niesłusznym jest, by tylko przekroczenia programu pod względem formalnym miały decydować o przydzieleniu prac konkursowych do grupy nienagrodzonych. O podziale na gru-

py prac honorowanych i niehonorowanych powinna decydować wartość architektoniczna projektów. „Śmiecie“ konkursowe choćby pod względem formalnym odpowiadało warunkom programu, winien już sam sekretarz zaopiniować do grupy niehonorowanych, poświęcając za to więcej czasu dla rozpatrzenia prac „stojących na poziomie“. Opinia sekretarza nie jest oczywiście wiążącą dla sędziów i może być przez nich odrzucona, nie mniej jednak sekretarz niezabierający głosu w dyskusji na temat wartości projektu, ma własny osąd o każdej pracy i dlatego w czasie głosowania powinien mieć prawo głosu na równi z sędziami.

Prof. dr. LECH NIEMOJEWSKI

## ŚWIAT UROJONY STANISŁAWA NOAKOWSKIEGO

Zebraliśmy się tu dzisiaj, aby uczcić pamięć wielkiego Artysty, niezwykłego Nauczyciela i anielskiej dobroci Człowieka. Istotnie, takim był Stanisław Noakowski. Prawdziwie wielkim, w prostocie środków artystą, niezwykłym, jako talent zdobywania słuchaczy, nauczycielem i niezapomnianym, ewangelicznych cnót pełnym, anielsko - dobrym człowiekiem.

Ubiegłej jesieni minęło dziesięć lat od smutnej chwili, kiedy wierni uczniowie ponieśli na barkach trumnę, do której złożono na wieczny odpoczynek, utrudzone ciało kochanego mistrza.

Dziesięć lat! A nam wszystkim, co słuchaliśmy Jego wykładów, co korzystaliśmy z Jego dobroci, którzy mamy jeszcze w oczach białe wizje zamierzchłych wieków, kreślone Jego ręką na czarnej tablicy, wydaje się, że to było wczoraj.

Że to dopiero wczoraj słyszeliśmy ostatni raz Jego łagodny głos, snujący opowieść w miarę, jak zakwitały pod jego ręką coraz to nowe obrazy, zapalając wyobraźnię słuchaczy przedziwnym filmem o zmienności chwały tego świata, dźwiganego kredą, a strącanego w proch uderzeniem gąbki, w którym nie było nic rzeczywistego, nic zaczerpniętego z foliów bibliotecznych, a który, przez tę pozamaterialną nadrzeczywistość, stawał się nam bardziej zrozumiały, bardziej bliski, nieubłagane konsekwentny, jak prawda zwidu sennego, bezsporna w źrenicy oka wewnętrznego.

Przemawiając tym własnym wyłącznie językiem, dla którego sam stworzył reguły i pra-

widła, Noakowski trafiał bezpośrednio do wyobraźni, a przez wyobraźnię do serc swoich słuchaczy.

Gdy mówił, a mówił cicho, nieśmiało, nie rozwił żadnej tezy, nie próbował niczego udowodnić, po prostu wypowiadał słowa, zdania, aby tym łatwiej prowadzić wzrok słuchaczy za białym śladem ręki, rzucającej kredą na tablicę kolumny, arkady, kapitele, cały różnorodny świat architektury, nieskończony korowód stylów, niby białych, ale zabarwionych czarem Jego prostych słów, rozpromienionych Jego szczerym, jakby dziecinnym uśmiechem.

W tym napozór szczupłym arsenale środków: tablicy, gąbki i kredy, umiał znajdować niezbędne akcenty, aby wyrazić każdy wiek, każdy styl, każdy kształt, aby ułatwić niezbyt wprawnemu oku pochwycenie tego, co tam było najistotniejsze, a czego nieraz nawet w bezpośrednim zetknięciu się z samym dziełem, nie umiałoby bez pomocy należycie wyodrębnić w świadomości.

Tak pracował Noakowski na sali wykładowej. Gdy wracał do swej pracowni, przeobrażał je. Rysunki kredowe na tablicy żyły krótko, czasami ledwie minuty, nigdy dłużej kwadransa. Zadaniem ich było przenosić wyobraźnię słuchacza w strony dalekie, ukazywać obce kraje, niedostępne w nagłych przerzutach światy, ziem greckich, włoskich czy francuskich — słowem, tworzyć fikcyjny refleks rzeczywistego, gdzieś daleko, ale naprawdę istniejącego świata.

Gdy zmieniał czarne tło tablicy na białą kartkę papieru, na której kreślił jedno, lub czasem nawet wielobarwne rysunki, sam był przy pracy, nikt nie śledził biegu Jego ręki, nikomu nie trzeba było objaśniać tego co czynił. Robił to co chciał. Jednak rysunek nie ginął po kwadransie jak tamte na tablicy lecz pozostawał. I z biegiem lat wyrósł z tych rysunków nowy świat, jakiejś nieznanej, szekspirowskiej krainy, świat, który mimo niesłychanej przekonującej prawdy utajonego w nim życia, nigdy nie istniał. Noakowski nie kreślił wizerunków, ani nie tworzył projektów czegoś, co gdzieś, kiedyś miałyby zostać zbudowane. Rysunki jego nie były stanem przejściowym. Stanowiły cel same w sobie. Stanowiły odrębny świat Stanisława Noakowskiego, świat, kalejdoskopowej różnorodności formy.

Wśród najrozmaitszych kolekcji i seryj tych natchnionych rysunków, powstała także największa i najbogatsza: „Polskie Marzenie“.

Długi szereg lat spędził Noakowski zdala od ziemi ojczystej. Ale nawet na obczyźnie niósł obraz Polski, równie rzeczywisty w duszy jak szkaplerz na piersi.

Zresztą wtedy Polski nie było. Były ziemie polskie, rozdrapane przez zachłanne obce potencje i był Naród Polski, uginający się pod jarzmem obcych systemów.

Ale Polski takiej jak dziś, takiej na którą można się żalić, w której można się nawzajem zwalczać o to, kto ją więcej kocha, takiej wtedy nie było.

Była inna, święta jak votum na cudownym obrazie, której odbicie mieszkło w sercach naszych ojców i naszych matek, którą czciliśmy w zbożnej pamięci naszych dziadów i pradziadów, której pamiątki, skrętnie gromadzone, ukrywaliśmy w skrzyniach, w sepetach, w komodach.

Była to Polska wspaniała. Pełna wielkich imion, wiekopomnych czynów bezgranicznych poświęceń. Ten, kto oprócz wiary, miał także chociażby odrobinę wyobraźni, widział ją oczyma duszy.

Ale nie wszystkim bywa dane tak wielkie szczęście, jakie jest udziałem tych, co obdarzeni wyobraźnią, posiadają nadto zdolność ujmowania swoich wizyj w formę dzieła sztuki. Wielu, bardzo wielu jest, jak ślepiec, co ma pustkę pod wiekami. Jak nieocenionym skarbem dla nich, ubogich wyobraźnią, były zawsze dzieła wybranych, którzy mieli dar jasnowidzenia.

Czasy tamte, czasy wizjonerów, czasy natchnionych poetów, z każdym nowym dniem,

odsuwają się we mgłę perspektywy historycznej.

W miarę, jak wzrasta oddalenie, niknie wiele szczegółów z ogólnego obrazu, ginie bezpowrotnie z pamięci, natomiast coraz wyraźniej występuje zarys ogólny tego niezwykłego stulecia, owego wieku uciemnienia, który równocześnie, jak może żaden inny w naszych dziejach, wyjąwszy świetną epokę „złotego wieku“, wydał na świat wspaniałe korowód wielkich postaci, obdarzonych genialną, niemal proroczą wyobraźnią.

Im to zawdzięczamy, że kiedy sprzysiężenie obcej przemocy wykreśliło Polskę z mapy Europy, mogła ona znaleźć źródło odrodzenia w tym właśnie bogactwie wyobraźni duchów i myśli w jedno zestrzelonych ognisko w którym płonęły umysły Mickiewiczów, Lelewelów, Mochnackich, Krasińskich, Matejków, Grottgerów, Szopenów, Słowackich...

Polska, okuta w kajdany niewoli, zakwitła w poezji romantycznej, w Księgach Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego, w cyklach grottgerowskich w „Grunwaldach“, „Pskowach“, „Potopach“...

Za każdym razem była to inna Polska. Ale mimo tej pozornej różnorodności, wszystkie te wizerunki znajdowały pełne odczucie i zrozumienie. Zawsze odpowiadał im rezonans najwyższy. Żaden z nich nie był jako głos wołającego na puszczy! Czy, kiedy czarnobiałym rysunkiem Grottger ukazywał tragizm męczeństwa styczniowego, czy, gdy szumiała skrzydłami husarii na obrazach Juliusza Kossaka, czy wtedy, gdy Matejko rozwijał świetność majestatu królewskiej purpury „hołdów krakowskich“.

Z tych wizyj, nierzeczywistych, poza czy też po-nad materialnych, wyrastało i męźniało mocne życie wewnętrzne nowych pokoleń idących w przyszłość pozbawioną uśmiechów, z rękami w łańcuchach, lecz z sercem huczącym wolnością w piersi.

To wśród nich znajdował „Król Duch“ nowych Syzyfów i nowych Wernyhorów...

Z oparu haszyszu epopei narodowej, ze słów pieśni brzmiącej spiżem dzwonów, z bicia dzwonów, co królom wybijały godziny zwycięstwa, z hejnałów, z polonezów, z preludium, noktur-nów płynęło na masy szerokie, z każdym nowym dniem coraz szersze, przeświadczenie głębokie, wiara niezłomna, że wszystko, co dla każdego z nas zamykało się w jednym jedynym magicznym wezwaniu: „POLSKA“, musiało być wspaniałe, niepokalane, wieczyste i piękne.

Dla każdego Polaka, zrodzonego w niewoli i okutego w powiciu, Polska była tak piękną, tak wspaniale piękną, jak wspaniale, jak niepokalanie pięknym w oczach dziecka jest oblicze jego matki.

Byli wśród nich idealisci, którzy tak właśnie myśleli, byli także pozytywiści, którym wiara nie wystarczała, co wertując foliały biblioteczne, teki archiwalne, szukali i badali aby zdobyć mocne, niezłomne podstawy dokumentów i faktów dla poparcia tego, co dyktowała im wiara, co ukazywała wyobraźnia.

Zarówno jedni, jak i drudzy zdawali się być nieodróżnialnymi synami swego wieku, tego wieku, który dzielił społeczeństwa na dwa obozy romantyczny i pozytywistyczny, prowadził ludzkość dawnym, odwiecznym traktem wiodącym wzwyż ku co raz szerszym horyzontom.

W Polsce te walki bezkrwawe nie miały większego znaczenia. Zarówno bowiem ci, którzy idąc po linii romantycznej zmierzali aż ku manowcom „nadrealizmu“, zmieniając „wizję“ Matejki na „Chimerę“ Młodej Polski, jak i ci co z okrucichów dawnej przeszłości usiłowali stworzyć hypotetyczne, czy też aprioristyczne zasady dla wzniesienia nowego gmachu, gdy nie znajdowali na razie dość siły aby stary w dawnej świetności odbudować, jedni i drudzy, idąc różnymi drogami, czasami pnać się ścieżkami, a nawet błędząc po manowcach, do jednego, jedyne go zmierzali celu. I mimo waśni i sporów, naprzekór zdrowemu rozsądkowi polityki realnej, rosło, rozrastało się dzieło kapitalne, najważniejsze: „Świątynia Ducha“.

Świątynia, w której prędzej lub później, zależnie od różnych przyczyn, miał się wyzwolić całkowicie Duch.

Gdyż dopiero wolność ducha otwierała drogę ku wolności materii.

Potem, dopiero potem mogła przyjść albo śmierć, albo niepodległość.



Na tej podstawie i w takiej atmosferze zagęszczała się w umyśle Stanisława Noakowskiego, przebywającego zdala od ziemi ojczystej: **wizja ideologiczna architektury polskiej.**

Zamierzwszy wykonać cykl rysunków, poświęconych polskiemu kształtowi architektonicznemu, postąpił inaczej, niż to uczyniłby każdy inny na jego miejscu. Nie pojechał do starych miast, ani na wieś polską, nie szukał tematów określonych, nie zbierał motywów. Przeciwnie, zamknął się w sobie i w swojej wyobraźni, uształtowanej wspomnieniami dzieciństwa, karmionej Mickiewiczem i Słowackim,

Szopenem i Matejką, wibrującej echem minionych stuleci — szukał formy syntetycznej, która zjawiała się na białych kartkach papieru kształtem kapliczek, dworów, grodzisk, opactw, ratuszów, plejadą bujną, zamaszystą, której w oderwaniu, daremnie szukać po miastach i miasteczkach, bo Noakowski brał ją prosto z serca. Mimo to, budzi ona w każdym z nas falę wspomnień przez to, że jak szkło palące, co skupiając promienie słońca w gorący płomień rozniecający ogniska, zawiera w sobie owe wartości nieokreślone, nieuchwytnie i tak istotne a nieodzowne dla materializacji owego pojęcia polskości, którą te rysunki promieniują.

Tak powstała pierwsza seria kilkunastu płyt, całkowicie gotowych do druku, z których nawet wytłoczono po kilkanaście próbnych odbitek.

W tym czasie zachodzą wielkie przemiany dziejowe. Nad światem przetacza się burza wojenna. Korony ciemniców padają w proch. Polska powstaje do nowego życia.

Noakowski powraca do kraju.

Widzi go teraz w ruinie i zgliszczach, żywą wersję grottgerowskiej „Wojny“. Lecz mimo to, wróciwszy po tylu latach, znajduje go piękniejszym niż mu się widział tam w dalekiej Moskwie. Jakiś bliższy, bardziej zrozumiały. Wiele form architektonicznych, które miał w pamięci z lat dzieciństwa, teraz poznaje i dociera do głębi genetycznej ich istoty. Staje mu się jasnym, że wiele popełniał błędów, nie zawsze właściwie ich znaczenie oceniając.

Sięga więc po swoje moskiewskie rysunki, poprawia je własnoręcznie na drukowanych planszach usuwając starannie wszelkie ślady swej „nieświadomości“.

W ten sposób powstał unikat bibliograficzny. Jedyna w swoim rodzaju teka rysunków, a raczej druków, podrysowanych i poprawionych własną ręką artysty.

Cóż to były za błędy, których Noakowski tak się wstydził?

Istotne. Gdy bowiem Noakowski przygotował niektóre polskie odmiany konstrukcyjnych wywał swoje rysunki w Moskwie, stan badań nie był jeszcze na tyle zaawansowany, ażeby mógł on wiedzieć jakie przyczyny się złożyły na wytworzenie polskiego typu attyki, skąd się wzięły i na czym właściwie polegały polskie odmiany konstrukcyj sklepiennych w średniowieczu, co powodowało odmienne zarysy dachów polskich. Inaczej być nie mogło, gdy się zważy, że poznanie i sklasyfikowanie wielu z pośród tych odrębności było zdobyczą lat ostatnich z

przedednia Wielkiej Wojny, a nawet czasu jej trwania.

Owa treść konstrukcyjna, logiczna, stanowiła jednak jądro, istotę formy, którą opiewał swoim rysunkiem Stanisław Noakowski. Więc teraz, przekonawszy się o tym, poczuł zawstydzenie, chciał naprawić krzywdę, jaką w swoim mniemaniu wyrządził polskiej myśli architektonicznej i dlatego tak wytrwale zacierał ślady tamtych błędów nawet na odbitkach nie przeznaczonych dla wyjścia w szerszy świat.

Długo jeszcze nie mógł się uspokoić, na myśl, że rysunki jego odtwarzały tylko pozór, a nie istotę polskości formy. Formy która miała za źródło swej odrębności nie tylko sarmacką fantazję, lecz równocześnie zrozumienie ducha praw, zarówno ustanowionych przez naturę jak i nadawanych wolą prawodawcy.

Bolało go to tym bardziej, że należał do wyznawców zasady władania ducha nad formą.

Po tym, nie zdarzyło się już nigdy, ażeby Noakowski popełnił błąd chwając pieśnią swojego rysunku, ducha polskiej architektury.

Na półkach księgarskich, po zbiorach muzealnych, po domach prywatnych, po całej Polsce jak długa i szeroka, rozplynęła się wersja rysunkowa kreślona ręką Stanisława Noakowskiego, którą możnaby nazwać:

„Królem Duchem Architektury Polskiej“.

Tysiącna rzesza, jednobarwnych, lub połączonych kolorem rysunków, wyobrażających zamki, dziedzińce, wykusze, barbakany, wieżycę, ołtarze, kolumny, sklepienia, sygnowane jedynie monogramem artysty, lecz poza tym bez żadnego innego podpisu, bez słowa wyjaśnienia, bze zaznaczenia epoki, miejsca lub czasu, rozwijających w naszych oczach kalejdoskop zmienności i płynności formy oraz jej nieuchwytną realność.

Jak kropelka wody — znikoma wobec ogromu wszechświata, co zamyka w sobie samej mikrokosmos — równie tamtemu rozległy i równie niezmierny, tak rysunek Noakowskiego, nędzny świstek papieru, wobec całkowitej miary problemu, zawiera w sobie, jednocześnie całą istotę, całą głęboką treść polskości wyrażonej formą architektoniczną.

Polskość architektoniczna.

To nie to samo co architektura polska, a tym bardziej architektura w Polsce.

Każde z tych określeń ma swoje odrębne znaczenie. Myślę, że dla nikogo nie powinno stanowić trudności zrozumienie, na czym polega różnica dzieląca te trzy określenia.

Gdy myślę o twórczości Stanisława Noakow-

skiego nasuwa mi się właśnie określenie: „Polskość Architektoniczna“.

Polskość, ta sama, która kazała Stefanowi Żeromskiemu budować szklane domy na Bursztynowym Wybrzeżu, ta sama, która natchnęła Stanisława Wyspiańskiego wizją wawelską, która z ducha królewskiej naszej przeszłości, kazała poecie krzesać święty ogień słowiańskiego eposu homeryckiego, która wskazywała którejś kroczyć, aby przychwycić rytm klasycznego nurtu i zasilić jego wartości wieczyste, ożywczym strumieniem lechickiej krynicy.

Ta Polskość, która przez tysiączne lata naszej tradycji budowlanej umacniała na szlakach historii rękami Piastów i Jagiellonów, królów i hetmanów, słupy milowe naszej kultury, naszej rdzennej myśli architektonicznej, którą naprzemian bądź tłumili wichry wojenne, bądź krzepiło słońce złotego wieku, która czasami, jakby naprzekór, w okolicznościach najmniej sprzyjających, za dotknięciem płonącej żagwi w rękę najeźdźcy, zamiast spalić się na popiół wybuchała jasnym, ożywczym, prometejskim płomieniem.

Niekiedy padała w gruzy, ale zawsze z nich się podnosiła. Płomień niweczył malowane dzieje, skarby zgarniali mieczowi złodzieje, pieśń, nieuchwytna uchodząc cało Ignęła do ruin i stamtąd dawne opiewała czasy...

Do mnóstwa białych kartek, rozsianych po ziemi naszej, przywarła polskość architektoniczna urojeń Stanisława Noakowskiego.

Oprawione za szkłem wiszą na ścianach. Zamknięte w tekach spoczywają w szufladach lub na półkach, razem z Mickiewiczem, z Sienkiewiczem, z Wyspiańskim, z Żeromskim.

Czasem, ze stosu nut, z albumu preludiów, wysunie zapomniany wizerunek: mroczna komnata zamkowa, krużganek wawelski, kruchta kościelna, refektarz klasztorny, a myśl poruszona tym widokiem, pobiegnie po fali wspomnień do naszych pól, malowanych zbożem rozmaitem, posrebrzanych pszenicą, połączonych żytem, hen, daleko aż tam, gdzie bursztynowy świeżop, gdzie gryka jak śnieg biała...

...i widzi, jak przez sen, jak w bajce, wyraźający z tych rozsianych szeroko po świecie karteczek, gmach wielki, znamienity.

Nie taki zwykły domek z kart, co pada za lada dmuchnięciem, lecz wielki, piętrzysty gmach, w którym każda cegielka, każdy węgar, zwornik, kapitel, każde okno, każdy portal, to jeden rysunek Noakowskiego. A każdy taki rysunek to co najmniej jeden uśmiech jego do brych oczu, jedno dotknięcie niezawodnej ręki.

Więc też i gmach cały, chociaż z kartek tylko złożony, jednoczy w sobie nietylko szeroki zasięg bogactw Jego duszy, ale skupia także wszystkie sugestie i natchnienia korowodu wielkich duchów, które złożyły się na uształtowanie tej bogatej, niewyczerpanej fantazji, na zasilenie jej wiarą, pokrzepienie ogniem miłości.

Gmach urasta z karteczek, a karteczki zaległy szeroko. W tym ich rozproszeniu tkwi ich siła największa i największe znaczenie dzieła Noakowskiego. Bo każdy z tych rysuneków co wiszą na ścianach, to kropla eliksiru w czyjś sercu. To kropla wiary w naszą odrębność architektoniczną, w naszą odrębność narodową, w naszą odrębność kulturalną.

Naród, który nie posiada własnej, odrębnej architektury, nie jest narodem zdolnym do samoistnego życia. Wierzę, także, iż narodu, który taką odrębność posiada i czei jak świętą relikwię, nic ani nikt zniweczyć nie zdoła.

Zresztą, lepiej odemnie, mówi o tym historia.

Rysunki Noakowskiego umacniają naszą wiarę w niezłomność tej prawdy, a także wpajają w nas przeświadczenie, iż posiadamy coś więcej, ponad okruchy dawnej, spustoszonej świetności, że mamy własnego *Ducha architektury*, że nasza, zapewne młoda,

bo 1000 letnia zaledwie tradycja, wytworzyła, mimo wszelkich, mnogich przeciwności, własny profil duchowy.



Powie ktoś, za podszeptem ducha przekory, że Noakowski z tym samym talentem, a z większą jeszcze finezją snuł wizje włoskie, francuskie, greckie, ba nawet rosyjskie!

No więc cóż?

Właśnie ta mnogość odmian, ten szeroki horyzont, tym wyżej podnoszą cenę „polskiej wersji“ Noakowskiego.

Jeżeli umysł, jeżeli fenomenalna pamięć, pełna form tak wspaniałych, najwspanialszych, na jakie ludzkość zdobyć się mogła, wręcz olśniewających, — tyle miłości, tyle trudu, tyle pracy i talentu poświęcała polskości w architekturze, to musiała tę polskości nietylko czuć i kochać, ale co więcej rozumieć i oceniać.

Tym bardziej więc krzepi nasze serca, tym większą przepelnia je wiarą w pełnię kulturalną naszego ducha narodowego.

Tym większą napełnia nas miłością, tym większą czcią, z jaką rozpamiętujemy niezniszczalne, wiecznie świeże i młode dzieło Stanisława Noakowskiego.

## KOM. WSPOLNOTY ZAWODOWEJ ARCHITEKTURY

Referat ten jest wyrazem myśli wszystkich członków Kom. Wspólnoty Zawodowej Architektury.

Naród jest wspólnotą dynamiczną. Błądzą ci, którzy mniemają, że rola narodu sprowadza się do przekazywania z pokolenia na pokolenie tradycyjnego typu życia. Żywe społeczeństwo nie jest nigdy muzeum choćby najwznioślejszych pamiątek, ani lamusem do którego każde pokolenie wnosi zasób swych doświadczeń i dokonań. Wychowanie narodowe wraz z dokonaniem wielkich twórców jest niewątpliwie szkołą, przez którą przechodzi każdy członek narodu i zgodnie z którą kształtuje swój sposób myślenia, swoje pragnienia, swoje uczucia i reakcje. Ale istotą narodu stanowi nie tylko specyficzna odrębność typu jego życia, ile samo życie. Sam dynamiczny układ procesów społecznych, duchowych, materialnych, kulturalnych i gospodarczych. Nie przez to jest się członkiem danego narodu, że się

reprezentuje pewien zespół kompleksów motywacyjnych, ale przez to, że się bierze twórczy udział w kształtowaniu rzeczywistości narodowej. Chińczycy reprezentują ustalony typ życia jednostek i rodzin, od setek lat już nie ulegający zmianom, a nie są narodem, tylko rasą, gdyż działalność wychowanych przez tradycję jednostek nie ma związku z życiem ogółu, a dąży tylko do zaspokajania potrzeb.

Naród jest wspólnotą dynamiczną, jest ciągle zmieniającym się układem procesów kulturalnych i gospodarczych. Naród jest organizacją w ruchu, organizacją będącą splotem i wzajemnym oddziaływaniem faktów stwarzanych przez twórcze jednostki i ich celowe związki. Na życie narodu składają się nie tylko święte imponderabilia, których uczymy się w szkole i przypominamy w uroczyste dni na akademiach, nie tylko wzniosłe przeżycia w dni rocznic narodowych, ale przede wszystkim przeżycia codzienne

wszystkich Polaków — zainteresowania ostatnio nagrodzoną książką, zmiany powstałe przez zniżkę cen na giełdzie zbożowej, zmiany oblicza plastycznego kraju. Życie narodu zależy od zbiorowej organizacji oddziaływania na siebie i na członków narodu jego grup hierarchicznych: od tego jakie cele realizują ci, którzy stoją na czele wielkich grup ludzkich, zarówno przywódcy polityczni, jak i pisarze, dzienniki itp. oraz ci, którzy stoją na czele wielkich ośrodków materialnych (przemysłu, handlu, giełdy). Życie tych grup ludzkich i działanie tych ośrodków materialnych składa się na życie narodu. Winno więc być podporządkowane celom narodowym i realizować je zgodnie z polityką państwa. Gdyż państwo realizuje ogólne cele narodowe w odniesieniu do aktualnych warunków epoki i sytuacji politycznej. W przeciwnym wypadku działalność tych grup ludzkich staje się używaniem posiadanej władzy dla dobra prywatnego, a przez to samo tyranią tej grupy nad narodem. **Podstawą organizowania się grup, obejmujących zasięgiem swego działania cały naród, nie może być prywatny interes grupy lub jej członków.** Grupy takie skupiają bowiem w swym ręku władzę bezprawną i podporządkowują życie państwa swym celom. Gdy tymczasem cała ich działalność winna odbywać się w ramach polityki państwowej.

Tak więc podstawa związków zawodowych nie może być łączenie się członków **na płaszczyznach poziomych** — to znaczy klasowych i to obojętne z jakiej aktualnej warstwy społecznej dany związek zawodowy powstaje. Gdyż wtenczas związki te — obojętne czy to są związki robotnicze, czy zawodów wolnych — zyskują przewagę nad niezorganizowanymi konsumentami, narzucając im stopę życiową, zależną od swej polityki, zyskują przewagę nad państwem, zmuszając je aby stało się opiekunem ich interesów. Cechą związków zawodowych robotniczych, inteligenckich i wolnych zawodów, jest, że władają one nad określoną sferą życia reszty obywateli. Władzę tę winny one zużyć dla dobra nie własnego ale narodu. Dyktatura proletariatu jest takim samym bezprawiem, jak dyktatura kartelu prywatnego.

Właściwą podstawą związków zawodowych są związki łączące członków **na płaszczyznach pionowych**, to znaczy wszystkie grupy „klasowe“ ludzi związanych z życiem danej gałęzi produkcji. Naczelnym zadaniem tych związków jest dobro produkcji w ramach ogólnej polityki gospodarczej i kulturalnej państwa. I wtenczas związek członków, tak pomyślanej, wspólnoty

zawodowej z życiem narodu i udział jej w tym życiu jest oczywisty, świadomy i planowy, a rozwój narodu zdrowy.

Po tych ogólnych rozważaniach zajmujemy się organizacją zawodową architektury i budownictwa. Wychodząc z założeń przytoczonych powyżej, należy zastanowić się nad sprawą istnienia Naczelnej Organizacji Inżynierskiej, starającej się skupić w swym gronie wszystkich członków narodu, posiadających tytuł inżyniera. N. O. I. nie jest zdolna, ze względu na swój schematyzm, nawet do ogólnego planowania w dziedzinie technicznego rozwoju kraju, brak jej organów wykonawczych wśród techników, robotników i przedsiębiorców. Walka o dobrobyt materialny jej członków, czy nawet słuszna, ze względu na hierarchie świata technicznego, walka o tytuł inżyniera to nie jest jeszcze budowa potęgi Polski.

Również niewłaściwą byłaby Unia Wolnych Zawodów. Wprowadzałyby ona zupełnie przypadkowy podział, dzieląc architektów, zależnie od tego, czy są na posadach, czy uprawiają wolną praktykę. Podział taki może być słuszny z punktu widzenia urzędników skarbowych dla wymierzania podatków, ale nie z punktu widzenia urbanizacji Polski.

Odrzucamy zasadę klasową, zasadę poziomą, gdyż nie odpowiada ona na pytanie co łączy ze sobą np. górnik, robotnika budowlanego i robotnika fabryki włókienniczej, a dlaczego ma istnieć nieprzebyty przedział między majstrem murarskim i inżynierem - architektem? Dlaczego z ludzi najbliższej współpracy i ludzi wspólnych celów czynić wrogów?

Przyjmujemy natomiast zasadę pionową. Zasada ta wywodzi się, jak mówiliśmy już, z supremacji celów narodowych w polityce budowlanej i z samego faktu istnienia współpracy między tymi, którzy tę politykę budowlaną realizują swoją pracą fizyczną, czy umysłową w formie planowania.

Naczelnym naszym postulatem jest upolitycznienie życia każdego Polaka, gdyż tylko wtenczas uczuje on swój rzeczywisty udział w życiu narodu. Świadomość związku dokonywanej pracy zawodowej z wielkością Polski, jest tytułem do moralnej wartości tej pracy, źródłem zadowolenia i wydobycia z siebie najwyższego wysiłku. Jak pisze bowiem prof. Znaniecki:

„Twórczość produkuje dzieła obiektywne: wartości wchodzące w skład systemów kulturalnych, systemy i wzory, z których narasta obiektywny świat kultury. Praca



produkuje użyteczności subiektywne, przysposabia przedmioty natury i działa kulturalnie do zadowolenia potrzeb podmiotu pracującego. Wszelka działalność ... wykonywana w charakterze pracy, to znaczy służąca produkowaniu użyteczności i podporządkowania bezpośrednio zadowoleniu potrzeb podmiotu nabiera... dla wykonawcy relatywnie ujemnego znaczenia. Praca sama w sobie przedstawia się, jako niepożądana, choć wyniki jej są pożądane. W sferze pracy stosuje się w pełni zasadę ekonomii w znaczeniu stałego dążenia do wyprodukowania jak najwięcej użyteczności subiektywnej przy jak najmniejszym nakładzie pracy...“ i dlatego pracujący „woli ogarniczyć wzrost potrzeb, lub potrzeby swoje zmniejszyć, niż pacować więcej“. Natomiast na przykład „matka działając dla zadowolenia potrzeb kochanego dziecka, nie traktuje swej działalności jako pracy i nie stosuje do swych wysiłków zasady ekonomii; chce po prostu jak najwięcej dać dziecku, jak najwięcej w granicach swej możliwości jego potrzeby zadowolić. Tak samo myśliwy poljujący nie dla siebie, lecz dla klanu, wódz lub król starający się podnieść dobrobyt swego ludu, komisarz bolszewicki bezinteresownie organizujący wytwórczość i podział dóbr w myśl programu piatiletki. Nie jest to praca, lecz działalność społeczna z punktu widzenia podmiotu, obiektywnie twórcza dlatego, że ludzie, których potrzeby usiłuje zadowolić są dla niego obiektywnie cennymi wartościami“ — i wtenczas pracuje nie dla zarobku, choć praca daje mu zarobek, ale dla idei i wobec tego doprowadza swoją działalność fizyczną a z nią rozwój ducha do maximum: „Twórczość, pisze da Ma, daje się pogodzić z pracą, gdy robotnik przy wytwarzaniu zapomni całkowicie o zarobku (co nie jest możliwe przy systemie akordowym) i o ile jego praca jest niezależna od kontroli“. Tyle prof. Znaniecki.

Zasada upolitycznienia, czyli związania z polityką państwa, życia zawodowego architektury znajdzie więc swój wyraz przez zorganizowanie w jedną wspólnotę zawodową inżynierów - ar-

chitektów, inżynierów budowlanych, budowniczych, techników budowlanych, majstrów i robotników budowlanych, oraz personelu urzędniczego powstałej wspólnoty ze specjalistami w dziale budownictwa przemysłów pomocniczych. Ta wspólnota zawodowa z czasem powinna wchodzić w skład ogólnopaństwowej wspólnoty gospodarczej, pozostającej pod kierownictwem Organizacji Politycznej i ministerstw. Dokonanie tych wielkich zadań, które ciążą na architekturze w stosunku do przebudowy społecznej i psychicznej narodu polskiego, możliwe jest tylko przy świadomym uspołecznieniu prac zawodowych i związanie ich z celami politycznymi państwa.

\* \* \*

Na zakończenie należy stwierdzić, że przedstawiona koncepcja różni się od tak zwanego korporacjonizmu. Tamta koncepcja wywodzi się z założeń o koniecznym lub faktycznym istnieniu walki klas, ograniczonej założeniem, że rolą państwa jest tę walkę klas i tę nieuniknioną sprzeczność interesów załagodzić w imię miłości bliźniego lub w imię interesu narodowego. Koncepcje te przyjmują ustrój społeczny i gospodarczy jako fatalną siłę, którą myśl polityczna może zmusić do służenia sobie, ale której zgnieść nie potrafi, bo leży ona u podstaw natury ludzkiej.

Stanowisko to zostanie wyjaśnione, gdy zacytujemy zdanie Mussoliniego: „Jednostka dąży stale do usunięcia się z pod wpływu państwa. Dąży do nieposłuszeństwa wobec prawa, do niepłacenia podatków, do niewojowania. Nieliczni są ci — bohaterowie albo święci — którzy poświęcają swoje własne ja dla dobra państwa. Wszyscy pozostali znajdują się w stanie potencjalnej rewolty przeciwko państwu“.

Naszym natomiast punktem wyjścia jest świadomość, że istnieje w każdym Polaku sfera pragnień politycznych, chęć przysłużenia się swoim życiem narodowi. Naszym zadaniem jest nadać tym nieskonkretyzowanym pragnieniom i chęciom konkretny kierunek, łączący w sobie kierownictwo procesami materialnymi i duchowymi Polaków. Dlatego u podstaw naszego programu leży nie korporacjonizm, a solidaryzm narodowy.

# REALIZACJA BIURA PRASOWEGO SARP'u

Memoriał w sprawie BP. Sarp zarówno jak i szkicowy projekt organizacji biura wydrukowany w nr 2 „Komunikatu“ zostały przez Zarząd Główny SARP'u ocenione pozytywnie. Zarząd Główny postanowił przystąpić do realizacji Biura Prasowego i powierzył mi poczynienie odpowiednich kroków wstępnych.

Szkicowy preliminarz miesięczny kosztów prowadzenia biura zamyka się sumą około 450 zł t. j. w stosunku rocznym około 5400 zł. Pomimo, że Zarząd Główny postanowił finansować prowadzenie BP. Sarp, jednak chwilowe kłopoty kasowe uniemożliwiają rozpoczęcie prac w celu realizacji Biura. Sprawa odwleka się na czas dłuższy lub krótszy. Należałoby wobec tego wyciągnąć pewne wnioski na przyszłość. Biuro Prasowe SARP jeżeli ma spełnić swoje zadania musi być oparte na trwałych podstawach finansowych tj. na zrównoważonym rocznym budżecie, z zagwarantowaniem regularnych wpływów kasowych. Oczywiście w preliminarzu budżetowym Zarządu Głównego na rok bieżący, odpowiednie sumy nie były przewidziane, natomiast byłoby bardzo pożądane, żeby wydatki Biura Prasowego zostały wstawione do budżetu Zarządu Głównego na rok następny.

Głównym źródłem dochodów SARP'u jak wy-

nika z bilansów rocznych są wpływy z konkursów, pozycja z natury rzeczy niestała i nie dająca się przewidzieć. Natomiast wpływy ze składek członkowskich preliminowane na ca. 12.000 zł przynoszą zwykle około połowy tej sumy. Gdyby wszyscy czynni członkowie SARP'u wywiązywali się ze swoich zobowiązań składkowych wobec Zarządu Głównego, sprawa pokrycia wydatków Biura Prasowego nie natrafiłaby na żadne trudności. W tym miejscu należałoby poruszyć prawę małego zainteresowania członków SARP'u, w związku z potrzebami i bogatymi możliwościami życia organizacyjnego. Gorące debaty, raz do roku na walnym zebraniu, nie zastąpią potrzeby ciągłej, czynnej współpracy wszystkich członków Stowarzyszenia Inżynierów Mechaników i inne, w mie punktualnego płacenia składek. Niektóre pokrewne SARP'owi stowarzyszenia zawodowe, jak Stowarzyszenie Elektryków Polskich, Stowarzyszenie Inżynierów Mechaników i inne, w obecnej chwili dla architektów są tylko obiektem zazdrości, jeżeli chodzi o ich możliwości i zakres świadczeń w stosunku do swoich członków. Przypuszczam, że powinny być raczej przykładem, ale to już inna historia.

Zbigniew Czech

## Z komisji polityki mieszkaniowej S.A.R.P.

Na ostatnim posiedzeniu Wydziału Fachowego S. A. R. P.-u rozwinęła się dyskusja nad koniecznością możliwie najszybszego opracowania norm kwadratur i ew. kubatur mieszkań różnej kategorii, a specjalnie mieszkań dla urzędników i niższych funkcjonariuszy. Okazuje się, że różne instytucje państwowe względnie samorządowe przystępując do projektowania tego rodzaju mieszkań nie posiadają żadnych wytycznych odnośnie ich wymiarów i w następstwie zdarzają się wypadki nader nieoszczędnego ich projektowania zarówno co do powierzchni jak i wysokości pomieszczeń.

W związku z tym, Komisja Polityki Mieszkaniowej postanowiła przyspieszyć opracowanie odpowiednich norm.

Jako materiał przygotowawczy dla ich ustalenia, podaję pewne wytyczne tak polskie jak i zagraniczne.

### POLSKA

#### Normy Towarzystwa Osiedli Robotniczych (T. O. R.)

Dla mieszkań w domach blokowych pow. 42 m<sup>2</sup>  
" " " " własnych „ 56 m<sup>2</sup>  
Mieszkania dla robotników, zarabiających do 250 zł mies.

Wielkość mieszkania jest zatem zależna od typu zabudowy. Stosunki rodzinne pozostają bez wpływu. Pewne maksimum zarobków nie może być przekroczone.

#### Normy stosowane dla mieszkań wojskowych

	dla osób z rodziną	dla osób samotnych
	m <sup>2</sup>	m <sup>2</sup>
Podpułk., major	120	90
Kapitan	90	60
Porucznik	60	15
St. sierżant	50	—
Plutonowy	30	—

**Uwaga.** Określenia funkcyjne podają w uproszczeniu.

Wielkość mieszkania jest zatem proporcjonalna do stanowiska — stopnia służbowego. Stosunki rodzinne uwzględnione w sensie podziału na osoby z rodzinami i osoby samotne, jednak wielkość rodziny pozostaje bez wpływu. Normy określają również liczbę ubikacji. I tak:

Kapitan	3 pok. + kuch. + służb.
Porucznik	2 pok. + kuch.
St. sierżant	2 pok. + kuch.
Plutonowy	1 pok. + kuch.

We wszystkich mieszkaniach łazienki, odmiennnej wielkości i odmiennego wyposażenia, w domach oficerskich a podoficerskich.

### Z rezolucji Pierwszego Polskiego Kongresu Mieszkaniowego 17, 18, XII. 1937

Kongres uznał za społecznie najpotrzebniejsze mieszkania w obecnych warunkach:

a) dla pracowników najemnych zarabiających do 300 zł mies. — 1½ i 2-u izbowe o pow. nie przekraczającej 42 m<sup>2</sup>, przy czym minimum dla mieszkania dwu-izbowego powinno wynosić 30 m<sup>2</sup>;

b) dla pracowników najemnych zarabiających do 400 zł mies. — 1½, 2-u i 3 izbowe o pow. nie przekraczającej 56 m<sup>2</sup>.

## ANGLIA

Komunikat S. A. R. P'u, 2, 1937 (referat p. T. Toeplitza).

Overcrowding Housing Act z roku 1935 wprowadza pojęcie przeludnienia mieszkań definiowane jako przekroczenie. Rozporządzenie weszło w życie stopniowo w roku 1937.

Przeludnienie występuje gdy:

a) Dwie osoby różnej płci w wieku ponad 10 lat, nie będące małżeństwem, zmuszone są do sypiania w jednym pokoju.

b) W mieszkaniu 1 izb. mieszka ponad 2 osoby

„	2	„	„	3	„
„	3	„	„	5	„
„	4	„	„	7,5	„

Równocześnie ustawa określa ilość osób mogących mieszkać w izbie w stosunku do powierzchni jej podłogi.

W izbie o pow. powyżej	12 m <sup>2</sup>	2 osoby
„ „ „ „	10—12 m <sup>2</sup>	1,5 osoby
„ „ „ „	od 8—10 m <sup>2</sup>	1 osoba
„ „ „ „	5,5—8 m <sup>2</sup>	0,5 osoby

Poniżej 5,5 m<sup>2</sup> nie wolno mieszkać nikomu. Za 0,5 osoby należy rozumieć dziecko do lat 10-u.

## HOLANDIA

Ustawa o udzielaniu pożyczek z 1934 roku dopuszcza dla mieszkań (robotniczych) maksimum kubatury: w domach jednopiętrowych — 250 m<sup>3</sup>, w domach dwupiętrowych — 225 m<sup>3</sup>, w więcej piętrowych — 200 m<sup>3</sup>. Przy przyjęciu średniej wysokości izby 2,65 m. otrzymujemy: dla mieszkań w domach I piętrowych — maksimum pow. 95 m<sup>2</sup> dla mieszkań w domach II piętrowych — maksimum pow. 85 m<sup>2</sup> dla mieszkań w domach więcej piętr. — maksimum pow. 75 m<sup>2</sup>

Kwadratury podają w zaokrągleniu.

Ustawa budowlana z roku 1901, skorygowana w roku 1921, w sensie ograniczenia wymiarów, określa w swej ostatecznej redakcji jako mieszkanie robotnicze, mieszkanie o kubaturze nie przekraczającej 260 m<sup>3</sup> (co odpowiada przyjmując jak wyż. mieszk. o pow. 100 m<sup>2</sup>) oraz o maksimum 4 izbach z kuchnią — przy czym mieszkanie powinno mieć co najmniej 3 izby sypialne, a z nich przynajmniej dwie łóżkowe; niewolno budować ciemnych alkow. Wysokość izb mieszkalnych powinna wynosić 2,7 m, a sypialnych 2,4 m. Prawo zwraca również uwagę na odpowiednią przewietrzalność lokalu. (Dom i Osiedle, 8—9, 1938).

Tak w Anglii jak i w Holandii wszystkie mieszkania są budowane jako dwu-poziomowe z izbami sypialnymi na górze.

## NIEMCY

Dla mieszkań ludowych (Volks - Wohnung) przyjęto jako normę pow. użytk. 34 i 42 m<sup>2</sup>; są to mieszkania robotnicze, z reguły w domach kilkukondygnacyjnych (Dom i Osiedle 11.1938).

## SZWECJA

W zasadzie normy określające powierzchnię mieszkań nie istnieją, jak również nie istnieje podział mieszkań na robotnicze i pozostałe.

W praktyce ustaliły się jednak w budownictwie społecznym pewne zasadnicze przyjęcia. Przeważa mieszkanie o pow. 36 m<sup>2</sup>, przy czym pokój mieszkalny zajmuje około połowy pow. mieszkania, pokoje sypialne około 6 m<sup>2</sup>, kuchnia wobec wysokiego wyposażenia — jak najmniejsza. Z wzrostem powierzchni mieszkania wzrasta jedynie liczba pomieszczeń sypialnych. Wysokość pomieszczeń spada nawet do 2,6 m.

Rozważając zagadnienie ogólnie, charakterystycznym jest stosunkowo mały wymiar kwadratur np. w Niemczech i Szwecji, a dla państw

Zach. Europejskich tendencja do ich ograniczenia. Podkreślić należy również stosunkowo małą wysokość pomieszczeń — wiąże się to jednak ściśle ze znakomitą przewietrzalnością oraz sytuowaniem obiektów na dużych wolnych przetrzeniach, w otoczeniu zieleni i ogrodów.

Uwzględniając związek funkcji wojskowych z grupami uposażeniowymi funkcjonariuszy

państwowych, zasadniczo **normy wojskowe** odpowiadałyby automatycznie poruszonym na początku zagadnieniom — niemniej jednak Komisja Polityki Mieszkaniowej pragnie przeanalizować zagadnienie, traktując je na jak najszerszej płaszczyźnie.

Inż. arch. **Adam Krzyszkowski**

## Nareszcie inny wiatr

W prasie codziennej („Kurier Warszawski“ Nr. 37. z dn. 6. II. 39 r.) ukazała się notatka p. t. „Budownictwo mieszkaniowe w r. b., którą podaję w całości:

= **Budownictwo mieszkaniowe w r. b.**

Podkomisja programowa komisji rozbudowy miast Związku miast przyjęła ogólne wnioski w sprawie budownictwa mieszkaniowego na r. 1939.

Wnioski te brzmią:

1) zaopatrzenie ludności miast w dostateczną ilość zdrowych mieszkań po cenie, odpowiadającej zdolności płatniczej tej ludności, jest pilną potrzebą społeczną i państwową pierwszorzędną wagi,

2) budownictwo mieszkaniowe powinno być uruchomione

3) bezpośrednia pomoc finansowa w formie kredytów z funduszy publicznych winna być przyznawana wyłącznie budownictwu mieszkań społecznie najpotrzebniejszych,

4) za mieszkania społecznie najpotrzebniejsze należy w obecnych naszych warunkach uznać mieszkania o powierzchni, nie przekraczającej 60 m. kw., a przeznaczone dla pracowników najemnych, zarabiających poniżej 450 zł miesięcznie i dla pracowników samodzielnych, których dochody, podlegające opodatkowaniu, nie przekraczają 6.000 zł. rocznie. Dla rodzin, posiadających 4 dzieci i więcej, 60 metrową normę podwyższa się do 80 m. kw.,

5) potrzeby w zakresie budownictwa mieszkań społecznie najpotrzebniejszych przekraczają możliwości ich zaspokojenia ze środków skarbu państwa. Należy

zatem wciągnąć do tego budownictwa zarówno fundusze inwestycyj publiczne, jako też i prywatne kapitały, przez ułatwienie funduszom tym oprocentowania w koniecznej dla nich wysokości, z jednoczesnym zagwarantowaniem wznoszenia istotnie mieszkań najpotrzebniejszych, odpowiadających płatniczej zdolności ludności,

6) budowanie mieszkań o powierzchni użytkowej do 120 m. kw. może korzystać z pomocy pośredniej skarbu państwa (ulgi podatkowe). Budownictwo, nie korzystające z kredytów publicznych, winno poza tym otrzymać możliwości korzystania z normalnego kredytu krótkoterminowego hipotecznego.

Zarząd Związku miast przyjął w zasadzie powyższe wnioski, traktując je jako wytyczne dla dalszych prac biura Związku nad tym zagadnieniem.

Przypominam, że już rok temu w jednym z komunikatów SARP przedstawiłem w ogólnych zarysach swój program finansowy rozwiązania sprawy mieszkaniowej w Polsce, a równocześnie na ręce Komisji mieszkaniowej złożyłem obszerniejsze uzasadnienie tego programu. — Proponowałem tam niemal słowo w słowo to co tutaj jest podane w punkcie 5-tym, a specjalnie w odniesieniu do kapitałów prywatnych. — I rad jestem, że nareszcie podobne poglądy zacytują nurtować i w innych środowiskach.

**W. A.**

# WYTYCZNE DLA RACJONALNEJ ROZBUDOWY SZPITALNICTWA W POLSCE

„, „Czemu rządy wszystkich państw wydają po tysiąc razy więcej pieniędzy na naukę o zabijaniu, niż na leczenie, czemu buduje się tyle komfortowych gmachów, przeznaczonych dla zawodowych bandytów i trzymuje się zbrodniarzy w dość dużych wygodach, przynoszących koszt niejednego łóżka w szpitalach“... woła w swej księdze z San Michele Axel Munthe, lekarz, esteta i wnikliwy krytyk czasów. Te pytania pełne niepokoju i obaw, zjawiają się w ustach profesora klinisty, pracującego w pierwszorzędnym szpitalach zachodu, więc tym bardziej godne są zastanowienia.

Żyjemy bowiem w czasach, w których cywilizowane narody z coraz większym zrozumieniem odnoszą się do spraw rozwoju szpitalnictwa, tylko jedne z większą, a inne właśnie z dużo mniejszą energią przeprowadzają to w życie. Natomiast zgadzają się wszyscy, że rola, którą ma do spełnienia dobry szpital w społeczeństwie, zakresłona jest szeroko i dotyczy takich kardynalnych zagadnień, jak ekonomizacja sił narodu, sprawy eugenistyczne, zagadnienia wychowawcze, naukowe i obronności kraju. Na wstępie więc w kilku słowach omówimy te poszczególne czynniki.

Na szpitale i sanatoria należy patrzeć jak na wielkie przetwórnice zużytych wartości na nowe, gdyż wchłaniają one ze społeczeństwa rozkład fizyczny a nawię duchowy, ażeby zwrócić mu materiał zdolny do dalszej pracy dla ogólnego dobra. Każda zdrowa jednostka w społeczeństwie, posiada czysto materialną wartość, i im znaczniejszy był wkład w tę jednostkę samego społeczeństwa przez przysposobienie do spełniania pożytecznej roli w obranym zawodzie, tym bardziej w okresie restytucji swych sił i zdrowia wszechstronnie dbać o nią musimy.

Drugim czynnikiem jest wchłanianie — w dużym stopniu bezpowrotnie — przez specjalne zakłady jednostek fizycznie nieuleczalnych lub zdegenerowanych. Przez to odseparowanie od zdrowego społeczeństwa wzgl. przez unieszkodliwienie fizyczne (sterylizacja) spełnia się do-

niosłe zadanie eugenistyczne, kultywuje się rasę — rzeczy tak ważne dla narodów i państw.

Dobrze zbudowany i prowadzony szpital jest znakomitą środkami wychowawczym szerokich mas, niosąc kulturę, zaszczepiając elementarne pojęcia o higienie, odradzając nieraz duchowo człowieka. „Każdy pacjent znalazł się w szpitalu — twierdzi znany lekarz - społecznik R. Cabot — jest całkowicie odcięty od społecznych i duchowych podnieć a zainteresowanie nastawione jest przede wszystkim na jego własną, chorą otoczkę cielesną. Odnosi on na wpół świadomie wrażenie w tym nowym dla siebie środowisku, iż cały świat jest chory i pełen grozy“. Dlatego więc te szkodliwe dla psychiki nastroje muszą być zrównoważone jak najbardziej estetycznym wnętrzem, możliwie zbliżonym do normalnego otoczenia domowego, ażeby pobudzać zainteresowanie i chęć do zdrowienia, — musi otaczać chorego duch życzliwości i wyrozumienia ze strony całego personelu, a jest nim wtedy, wedle pięknego określenia Emersona: „pierwiastek miłości, przenikający wszędzie, jak subtelny eter“.

Poza tym gości w tych murach wiedza medyczna, dla której najodpowiedniejszym terenem dla wielostronnych badań i odkryć naukowych jest dobrze ukształtowany i wyposażony szpital. Istniejące braki pod tym względem wyrządzają ogromną krzywdę dla nauki i w ogóle tamują podniesienie w kraju lecznictwa. W szczególności znaczenie klinicznego szpitala polega na tym, że pomimo zaspokajania potrzeb samego nauczania, szpital taki tworzyć musi obiekt, będący widomym wzorem racjonalnego budownictwa dla wszystkich studiujących — przyszłych lekarzy. Pracując w anormalnych warunkach ogół studentów nie okazuje nawet bliższego zainteresowania tą ważną dziedziną a przez to nie tworzy się wnikliwych lekarzy, świadomych istotnych potrzeb szpitala, mogących też w przyszłości pożytecznie pracować z architektem projektującym.

Wreszcie, należyce rozbudowana sieć szpitalna ma doniosłe znaczenie dla obronności kra-

ju, gdyż w przyszłej wojnie nie tylko trzeba się będzie liczyć z potrzebą szybkiego powrotu żołnierza na front i w możliwie dobrym stanie zdrowia, lecz i z tym, że opieki szpitalnej będzie w dużej mierze potrzebowała ludność cywilna. Statystyka pod tym względem z okresu wielkiej wojny jest wysoce pouczająca: w Niemczech powracało do szeregów około 70% rannych lub chorych, leczonych w szpitalach i to przeważnie jako pełnowartościowy materiał ludzki, w Austrii już około 40% i to niezupełnie wyleczonych, w Rosji zaś zaledwie 20% chorych i rannych żołnierzy wracało na front. Czyż nie można stąd wyprowadzić wniosku, że w dużej mierze na tak długie kontynuowanie wojny przez Niemcy wpłynęło wysoko stojące szpitalnictwo i liczny, doborowy personel lekarski, — Rosja zaś swój 80% ubytek w szeregach uzupełniała co raz to gorszym rekrutem ze swoich niewyczerpanych wprost rezerw, mając szpitalnictwo na ogół na niskim poziomie. Zaznaczamy, że przystosowanie na wypadek wojny jedynie pomieszczeń w szkołach, klasztorach, salach rozrywkowych lub nawet domach prywatnych dla rannych w przyszłej wojnie, wymagających, prócz pomocy czysto chirurgicznej, nie jednych specjalnych zabiegów, jest w dużym stopniu nie wystarczające i przyczynić się może wprost do katastrofy.

Zdając sobie sprawę z tych rozległych funkcji, jakie ma do spełnienia w życiu narodów szpitalnictwo, musimy dążyć do tworzenia nowej sieci szpitalnej w sposób najbardziej racjonalny, a samą budowę szpitala mieć taką, ażeby w nim „dobro“ chorego było największym „prawem“. Praca ta, której dziś towarzyszą żmudne studia i dociekania naukowe, zapoczątkowana jest właściwie niedawno. Dopiero po wielkiej wojnie szpitalnictwo przeżywa pierwszy swój renesans, jako zagadnienie, które jak żadne inne porwało ludzi i umysły, bo rzeczywiście jest to w całym znaczeniu tego słowa **praca pokojowa**, mająca na celu szczęście ludzkości.

„Szpitalnictwo, jako wyraz etyki ogólnoludzkiej, jest z natury rzeczy zjawiskiem międzynarodowym — pisze jeden z czołowych entuzjastów i reformatorów szpitalnictwa Dr W. Alter. — cały rozwój szpitalnictwa, jego zadania i prace uzależnione są wprawdzie od wymagań i potrzeb lokalnych, wszędzie jednak i zawsze podlegają jednemu uniwersalnemu prawom służenia cierpiącej ludzkości. Dziś międzynarodowość szpitalnictwa wynika już nie z nakazu potrzeb praktycznych chwili dziejowej,

lecz z głęboko przemyślanych przesłanek naukowych. Oczywiście wpływa na to również szereg przyczyn zewnętrznych; rozwój techniki, z której szpitalnictwo wiele korzysta, postęp wiedzy lekarskiej, udoskonalenie pielęgniarstwa. Rzeczy te szybko się rozwijają, gdyż stały się udziałem całej ludzkości, która osiągnięte w jednym kraju doświadczenia porównuje i uzupełnia zdobyczami, uzyskiwanymi w innych krajach. Istota jednak międzynarodowości szpitalnictwa leży jeszcze głębiej: nie tylko w formach zewnętrznych, ale także w uduchawiającej ją idei. Dzisiejsze leczenie nie może uważać za swój cel jedynie defensywę przed chorobami, ale także ofensywę w interesie zdrowia publicznego. Jednym z najważniejszych źródeł kryzysu w świecie lekarskim jest właśnie to, że mentalność lekarzy w większości wypadków skierowana jest na walkę z chorobami, podczas gdy ogół społeczeństwa chce zdobyć zdrowie. Zadanie to niełatwe i wymaga szeregu prac przygotowawczych, a przede wszystkim zespolenia wysiłków. Otóż pierwszą próbą międzynarodowego kontaktu zarówno w tej duchowej, jak i w czysto praktycznej dziedzinie techniki szpitalnej jest współpraca na terenie Międzynarodowego T-wa Szpitalnictwa“.

W roku bieżącym upływa 10 lat jak prace takie już rozpoczęto i w wielu krajach sprawy szpitalnictwa, a w szczególności **budowy** nabierają naprawdę innego wyrazu. Musimy zatem dla lepszego uzasadnienia tez przytoczonych w końcu referatu, jako wytycznych dla racjonalnego rozwoju budowy szpitali u nas, zapoznać się przede wszystkim z nowopowstałymi organizacjami i metodami pracy na terenie ogólnym, w których i Polska bierze udział od samego początku.

Przed wojną światową w kilku zaledwie państwach zaczęto głębiej interesować się zagadnieniami szpitalnictwa. Przewodząc w tym względzie stanowisko należy się Stanom Zjednoczonym A. P., gdzie około czterdziestu lat temu założono „Amerykańskie T-wo Szpitalnictwa“. Była to pierwsza społeczna instytucja skupiająca **wszystkich** pracujących w dziedzinie szpitalnictwa. Zdrowe zasady w tej organizacji, samokrytycyzm, pomoc filantropijna zaможnych jednostek, a nawet mas, uświadamiających sobie czym dla nich w pierwszym rzędzie jest dobrze prosperujące szpitalnictwo, wreszcie, reorganizowanie wielu rzeczy z rozmachem, bez oglądania się na utarte wzory i tradycje starego kontynentu, wszystko to

przyczyniło się w szybkim czasie do zajęcia przez St. Zj. czołowego stanowiska w świecie pod względem jakościowym i ilościowym szpitali. Koszt budowy i urządzeń szpitalnych osiągnął 1 mil. dol. dziennie, zajmując 5-te miejsce w kolejności największego przemysłu. Na 1000 mieszkańców przypadało do niedawna w Stanach Zjedn. 8 łóżek szpitalnych, ostatnio zdystansowane są przez Niemcy — około 9 łóżek; w Polsce obecnie rozporządzamy 2,1 ł.

W rezultacie tego wyścigu za osiągnięciem najdoskonalszej formy i najlepszych warunków dla leczenia chorego, byliśmy świadkami interesującego faktu; zainicjowania właśnie przez Amerykę w 1929 r. oddania zagadnienia szpitalnictwa pod obrady międzynarodowe. Przy dzisiejszym stanie szpitalnictwa stało się koniecznością dążenie do uproszczenia i racjonalizacji przede wszystkim całości samego budynku, którego wzniesienie stanowi oczywiście podstawowe koszty, oraz wywiera wpływ przemózny na stronę leczniczą, a w następstwie eksploatacyjną szpitala.

Nad całokształtem zagadnień szpitalnych debatują zwoływane co dwa lata międzynarodowe kongresy; I-szy w Atlantic City w 1929 r. zgromadził stu przedstawicieli z 35 krajów, następne w Wiedniu, w Knocke sur Mer w Belgii, w Rzymie i wreszcie w 1937 r. w Paryżu, zgromadziły już ponad 600 uczestników z 43 krajów. Zasługuje na podkreślenie, że jednym z głównych inicjatorów tych kongresów był Polak dr fil. i med. h. c. E. Lewiński - Corvin Sekretarz Akademii Medycznej w New - Yorku. Na kongresie w Wiedniu założone zostało „Międzynarodowe T-wo Szpitalnictwa“ i przystąpiono do wydawania własnego kwartalnika pod nazwą „Nosokomeion“. Do Międz. Tow. Szpit. na członków rzeczywistych zapisało się 18 państw, w tej liczbie i Polska; reprezentację kraju — członka w Towarzystwie stanowią dwaj delegaci narodowego Towarzystwa i przedstawiciel rządu. Jednak praca realna tej stale funkcjonującej instytucji, rozwija się przede wszystkim w powołanych do życia kilkunastu fachowych komisjach, których przewodnictwo objęli rzeczoznawcy z różnych krajów.

Międzynarodowa biblioteka szpitalna i wypożyczalnia powstała już w Stuttgardzie. Za wzór do tego posłużyła biblioteka w Chicago, założona w 1920 r., rozporządzająca dziś nadzwyczaj bogatym materiałem. Samych broszurek, stanowiących nieraz całkowite referaty i przeznaczonych dla międzynarodowej cyrkulacji posiada ta instytucja ponad cztery

tysiące. Dzięki tylko takim zbiorom jakże ułatwione było zadanie specjalnej Komisji, powołanej przez Uniwersytet Columbia w N. Yorku w celu opracowania wytycznych dla wzniesienia klinik Medical Center dla kilku tysięcy chorych. Prace tej Komisji polegały na przeanalizowaniu materiałów opisowych, statystycznych i planów 120 najnowszych szpitali z całego świata i trwały trzy lata zanim przystąpiono do budowy. Takie podejście do sprawy, godne najwyższego uznania i najszerszego pozazdroszczenia doprowadzić musiało do pozytywnych wyników. Dość wskazać na te charakterystyczne cechy, które z taką siłą przenikają do budownictwa szpitalnego — są nimi dążność do możliwej koncentracji, do tworzenia jednej, zasadniczej, wielopiętrowej bryły budynku, poszerzania jego wewnętrznych płaszczyzn, obniżania międzypiętrowych wysokości, wprowadzenia środkowego korytarza. Są to momenty, jak widzimy, wybitnie „oszczędnościowe“ — i nie w tym dziwnego, gdy się zważy, że z pośród gmachów użyteczności publicznej „dzisiejsze“ szpitale są stosunkowo najkosztowniejsze.

Zagadnienie kosztów budowy szpitali poza fragmentarycznymi publikacjami nie były dotąd gruntownie badane, to też sprawa ta wysuwa się obecnie na czoło każdego racjonalnego programu rozbudowy. Co w tej mierze już zrobiono — w skrócie poniżej omówimy.

Na pierwszym Kongresie w Atlantic City referat Dra S. Goldwatera „O wpływie planów szpitali na koszty ich budowy i utrzymania“ był właściwie zagajeniem tej sprawy na terenie międzynarodowym i nie stawiał jeszcze żadnych konkretnych wniosków. We wniosku polskim niżej podpisanego na tymże Kongresie spotykamy się po raz pierwszy z wnioskami: stworzenia Instytucji naukowego badania zagadnień budowy szpitali, prowadzenia jak najszerszej propagandy za kondensowaniem całości szpitalnej, dzielenia szpitali na kilka zasadniczych grup i tworzenia przy każdej ośrodku obserwacyjnego, jako nieodzownej kwarantanny, budowania na tanich gruntach i najtańszym sposobem domów dla chorych w celu odciążenia szpitali itp. (Patrz wniosek W. Borawskiego w „Premier Congres International des Hôpitaux“. str. 85—87).

Z podstawowym referatem w sprawie „Badań kosztów budowy szpitali“ wystąpił na II Kongresie w Wiedniu arch. H. Diestel z Hamburga, obecny przewodniczący Międz. Komisji budownictwa szpitalnego. Wysunięte przez nie-

go zasady obliczeniowe są interesujące i słuszne, to też traktować je należy jako materiał do skonkretyzowania w przyszłości ostatecznych wniosków. Oto główne kwestie, poruszone w referacie Distela.

Jakie czynniki wpływają na kształtowanie się kosztów budowy: przy opracowaniu programu zamierzonego szpitala ma duże znaczenie wielkość samego obiektu, jego charakter i przyjęty system budowy — rozrzucony, czy zcentralizowany, tarasowy, czy gzygzakowy. Jeszcze większy wpływ na koszty ma układ wewnętrzny, ustalenie wielkości oddziału, rozmieszczenie chorych w większych salach, czy w oddzielnych pokojach. Ogromną rolę odgrywa umiejętne wybranie terenu pod przyszłą budowę, sprawy komunikacyjne, doprowadzenie sieci zewnętrznej itp.

Następnie poddać należy rewizji normy powietrza i powierzchni podłogi na chorego, obowiązujące zaledwie w kilku państwach, lecz które zwykle bywają przekraczane. Tak więc normy amerykańskie (Dr Goldwater) przewidują 22,5 m<sup>3</sup> i 7,4 m<sup>2</sup> przy 3,05 m wysokości pomieszczeń, dawne niemieckie 25 m<sup>3</sup> i 7,5 m<sup>2</sup>, a powojenne zredukowane na okres „kryzysowy“ 20 m<sup>3</sup> i 6 m<sup>2</sup> (Dr Gottstetjn) nawet niewielkie zwiększenie tych norm znacznie podnosi koszty, np. przy obliczeniu na chorego 30 m<sup>3</sup> powietrza i wysokości 3,8 m samo podrożenie budowy prócz jeszcze utrudnienia ruchu między piętrami wynosi okrągło 20%.

Po ustaleniu programu i norm trzeba poszukiwać dla danego zadania najekonomiczniejszego rozwiązania w bryle budowy i wewnętrznym rozplanowaniu. W porównaniu do wielu innych czynników rozpiętość pomniejszania kosztów nie jest tak znaczna. Punktem ciężkości będzie umiejętne rozplanowanie pomocniczych pomieszczeń, które w dzisiejszych szpitalach zajmują w stosunku do sal chorych  $\frac{2}{3}$  lub  $\frac{3}{4}$  ogólnej kubatury pawilonu.

Przy wyborze konstrukcji nie należy kierować się tylko taniością, bo taki wybór może nie zabezpieczać dostatecznego tłumienia dźwięków, wymagań higienicznych, lub znacznie podnieść koszty utrzymania i konserwacji. W wyborze materiałów wykończeniowych powinno się stosować umiar i oględność w zbyt licznych urządzeniach instalacyjnych. Na ściany zewnętrzne budynku powinien być wybrany materiał praktyczny i estetyczny z uwagi na jedyne dzięki niemu upiększenie współczesnych gładkich ścian budynku szpitalnego.

Wszystkie przytoczone wytyczne służyć mo-

gą jako ogólne zasady, zmierzające do osiągnięcia określonych oszczędności w budowie szpitala. Chodzi jednak o sprawdzian umiejętności zaprojektowania szpitala, do czego muszą służyć metody porównawcze, oparte o jednostki jednoznaczne i jednowartościowe w każdym szpitalu i w dowolnym państwie. Do tego nie nadaje się zestawienie ze sobą samych kosztów, ściślej kosztu 1 m<sup>2</sup> budowy, czy nawet 1 łóżka szpitalnego. Wiemy przecież jak znaczne są wahania cen na robociznę i materiały w różnych miejscowościach tego samego nawet kraju, jak znaczne są różnice (i słuszne) w wyposażeniu samego szpitala, w dużym mieście i, na prowincji, o takim czy innym przeznaczeniu. Wreszcie, zupełnie fałszywe o tym pojęcie może dać porównywanie kosztu 1 m<sup>3</sup> budowli szpitalnej w różnych krajach na podstawie sprovedzenia do jednego mianownika samych walut, bo tu już wkraczamy w zbyt subtelną dziedzinę finansową, jak siła nabywcza pieniądza, lokalne koniunktury rynku pracy, przemysłu itp. Musimy za tym te zestawienia oprzeć o realniejsze, stałe podstawy, którymi są tylko jednostki, dające się dokładnie wedle jednolitego systemu obliczyć, a więc: ilość łóżek, kategorie chorych, urządzenia sanitarne, użyteczne i nieużyteczne powierzchnie, kubatura budynku, pojemność wewnętrzna pomieszczeń. Po rozłożeniu w ten sposób na elementy całości szpitalnej doprowadzamy wszystko do wspólnej charakterystyki: stosunku tych jednostek do łóżka chorego. Tak przeanalizować możemy łóżko w stosunku do korytarzy, klatek schodowych, sal chorych, całych oddziałów i całości zaprojektowanego szpitala. Teoretycznie możemy sobie nawet stworzyć „idealną“ jednostkę szpitalną, opierając się na najkorzystniejszych cyfrowych wynikach, zaczerpniętych z zestawień szeregu nowoczesnych szpitali, które dają wobec tego najlepszą charakterystykę stanu współczesnego budownictwa szpitalnego.

W obecnej chwili nie opracowano jeszcze definitywnych zasad dla tych metod obliczeniowych; wytyczne dla obliczeń kubatury opublikował Amer. Związek Architektów (A. J. A. Doc. Nr 239), niemiecki Związek normalizacyjny (D. J. N.), prof. Winterstein, oraz złożył swe propozycje arch. Diestel. Po ostatecznym przyjęciu wspólnych zasad metoda ta z czasem ulegać będzie różnym uzupełnieniom; jednakże i w tym stanie rzeczy, robione zestawienia tworzą wartościowy materiał porównawczy. Np. arch. C. Elcock z Londynu podaje, że udało mu się na podstawie przeprowadzo-



nych badań stwierdzić nadmierną pojemność pewnego szpitala dla 600 ł. i po dokonaniu odpowiednich redukcji w projektach otrzymać oszczędność około miliona złotych. Na mocy poczynionych przez Diestela spostrzeżeń wynika, że w stosunku do dzisiejszego nieanalizowanego dostatecznie budownictwa szpitalnego z łatwością dałoby się zaoszczędzić około 20% kosztów budowy. Na samym terenie Stanów Zjednoczonych jeszcze kilka lat temu oszczędność ta sięgałaby około miliarda zł rocznie, zgodzić się więc musimy, że nie tylko dla Ameryki, ale tym bardziej dla uboższej Europy, możliwość zaoszczędzenia rocznie jednej piątej z budżetu inwestycyjnego na szpitale stać się powinna tematem bliższego zainteresowania.

Dla badania poszczególnych typów szpitali muszą jednak powstawać specjalne materiały, które dla zapewnienia szybszego postępu w tej dziedzinie winny być przydatne dla obiegu i międzynarodowego. Złożony w tej sprawie wniosek i wzór ankiety przez autora referatu do Międzynarodowego Towarzystwa Szpitalnictwa, opublikowany został w pięciu językach w Nosokomeionie w 1932 r. Zasadniczą koncepcją tego wniosku jest wprowadzenie między uczestnikami kongresów regularnej wymiany wydawnictw z budownictwa szpitalnego wedle ściśle opracowanego wzoru. Całość zagadnień ze względu na różnorodność szpitalnych obiektów została podzielona w następującej kolejności na 5 zasadniczych grup: 1) szpitale ogólne, 2) sanatoria gruźlicze i szpitale zakaźne, 3) szpitale psychiatryczne, 4) szpitale dziecięce i zakłady położnicze, 5) szpitale kliniczne.

Wobec tego, że międzynarodowe kongresy zwoływane są co 2 lata, od kolejnego wydawnictwa na dany temat upłynie 10 lat, gdy ponownie tenże temat przedstawiony zostanie do wzajemnej wymiany, zawierając już tylko najnowsze inwestycje z ubiegłego dziesięciolecia. Każdy opisany w książce szpital, a funkcjonujący już parę lat jest rozpatrywany z pewnej perspektywy, co ułatwia krytykę i poczynienie spostrzeżeń przez dyrekcję szpitala, jakie błędy okazały się przy eksploatacji. Prawdopodobnie w drugim i następnych obiegach każdej grupy dostrzeże się już o wiele więcej postępu i stwierdzenia, że właśnie poprzednia międzynarodowa wymiana znakomicie ułatwiła to zadanie. Dzisiejszy poziom budownictwa szpitalnego wymaga od projektującego prócz znawstwa życia szpitalnego, umiejętności fachowego skorygowania życzeń lekarzy i administracji przy opracowaniu programu, wreszcie, prócz znajomości

potrzeb technicznych jeszcze twórczej inwencji w rozwiązaniu danego zagadnienia. Dlatego też tworzącego architekta trzeba zetknąć z możliwie wielką liczbą pomysłów, z oryginalnością założeń, wynikłych z takich, czy innych okoliczności, trzeba mu nawet dać poznać mniej zadowalające przykłady, które są również pouczające. Materiałem takim są właśnie opisy szpitali, analityczne zestawienia liczbowe, o których mówiliśmy wyżej, oraz plany i widoki wykonywanych szpitali z dorobku ogólnoludzkiego.

Polskie Towarzystwo Szpitalnictwa, doceniając celowość tego rodzaju publikacji nie tylko dla potrzeb krajowych, ale też z powodu znaczenia propagandowego zagranicą, przystąpiło do zrealizowania tych zamierzeń przy każdorazowym zasiłku finansowym ze strony Departamentu Służby Zdrowia M. O. S. Ukazały się za tym na Kongresach do obecnej chwili pierwsze trzy tomy z ogólnego cyklu pięciu, zyskując powszechne uznanie czego dowodem prócz licznej korespondencji fakty następujące: w Knocke sur Mer w 1931 r. zapada uchwała o wprowadzeniu języka polskiego jako szóstego i ostatniego do obrad międzynarodowych, a w Paryżu na plenarnym posiedzeniu Kongresu dn. 11 lipca 1937 r. powzięto rezolucję, idącą jeszcze dalej niż wniosek w brzmieniu następującym: „Przyjąc zgłoszony przez Polskę wniosek i zaproponować wszystkim państwom, ażeby wydawały co roku broszury poświęcone nowo-wzniesionym szpitalom w celu wymiany tych publikacji między innymi krajami“ (pt. Nosokomeion, Nr 4, 1937 r., str. 312 i 322 „Der Autrag Borawski, Warschau, über den Austausch von Landerbraschüren über Proukenhäuser“).

Wnioskodawcy chodzi o to, żeby każdy z nowopowstałych szpitali swoje najbardziej ciekawe i trudne w rozplanowaniu pomieszczenia posiadał obrysowane i opisane na specjalnych formatkach, z których odbitki każdy mógłby otrzymać na miejscu w razie zainteresowania się którymś z pomieszczeń np. salą operacyjną, sterylizacją, urządzeniem „R“, podręczną kuchenką itp. W przeciwnym razie, przy braku zwykle do przejrzenia, a tym bardziej otrzymania nawet, zwykłych planów budynku — korzyść ze zwiedzenia najbardziej dodatnio zaprojektowanego szpitala jest minimalna.

Projekt ten akceptował rząd Szwecji i przychylną ocenę dał Kongres w 1937 r.

Okresem wstępnym, poprzedzającym samą budowę, jest wypracowanie dokładnego progra-

mu, czyli określenie niezbędnej pojemności danego szpitala pod względem ilości potrzebnych łóżek dla danego okręgu, niezbędnych pomieszczeń pomocniczych i wszelkich innych norm. Niestety, dotychczasowa praktyka wykazała (z małymi wyjątkami), że opracowanie takiego programu napotyka na poważne trudności. Przy porównywaniu różnych opacowań, stanowiących stos pacierzowy przyszłej architektonicznej kompozycji, rzuca się przede wszystkim u nas w oczy zupełna dowolność w wyznaczaniu wielkości oddziałów szpitalnych, rozrzutne szafowanie normami na chorego, wysokością pomieszczeń a nawet szerokością korytarzy.

Trochę cyfr statystycznych jest najlepszą tych bolączek ilustracją: w 9 najnowszych szpitalach ogólnych w Polsce do 1933 r. średni stosunek łóżka chorego do powierzchni korytarza i klatek schodowych wynosi 7,4 m kw. (w jednym wypadku nawet 10,9 m kw.), tymczasem w 8 współczesnych szpitalach niemieckich wypada tylko 6,25 m kw. Średnia wysokość sal chorych u nas 3,7 m w świetle (granice maksymalne są nawet 4,10 i 4,0m), gdy w Niemczech i Ameryce nie przekracza 3,0 m. Wobec tego zdawałoby się, że nasz stosunek łóżka do ogólnej kubatury budynku powinien być większy — tymczasem odwrotnie — jest tylko 150 m sz. na chorego, gdy w Niemczech około 184 m sz. (arch. H. Diestel — Hamburg), a w Ameryce 228 m sz. (arch. S. Stevens — Boston), co dowodzi, że te szpitale przy o wiele większej pojemności budowy na 1 chorego, lecz i przy mniejszej wysokości pięter zapewniają w stopniu korzystniejszym lepsze wykorzystanie powierzchni podłóg i posiadanie dużej ilości pomocniczych pomieszczeń. Z tych kilku porównań wynika, że nasza mała kubatura na chorego nie świadczy bynajmniej o oszczędności w budowie lecz dowodzi raczej marnotrawstwa, z którego nie zdawaliśmy sobie dotąd sprawy.

Dlaczego normy powietrza w salach wystarczają w Niemczech 20 m sz., w Ameryce 22,5 m sz., a u nas średnie z 9 szpitali dają aż 26 m sz. przy wyższych granicach dochodzących nawet do 36 m sz. na łóżko? Dlaczego już powszechnie zagranicą stosują szerokość korytarzy od 2,3 do 2,5 m, co w zupełności zapewnia mijanie się i skręty wózków z chorymi, a u nas wyznacza się dotąd 3,0 m albo nawet więcej? Doniosła ta sprawa programu i norm nie tylko u nas wymaga uregulowania.

Ubolewa nad stanem chaotycznego przygotowania do budowy szpitala Dr inż. H. Ritter w artykule „Jak uzyskiwać dobre plany szpitala“.

(Nosok. 4. 7. 36 r.) i podaje szereg cennych uwag.

Dla opracowania dokładnie programu budowy szpitala Redaktor „N“ Dr W. Alter przy udziale arch. Schachnera zestawili bardzo pożyteczny kwestionariusz, którego obszernie streszczenie podane jest w „Przeglądzie Szpitalnictwa“ — w ostatnim Pol. Tow. Szp. III—IV — 1936 (Nosok 4. 7. 1936).

Oto w bardzo zwięzłym skrócie rzuciliśmy przed oczy, wielką, metodyczną pracę, którą dla rozwoju szpitalnictwa podjęły wszystkie cywilizowane państwa w skali i o natężeniu, jakiego nie znały dotąd dzieje ludzkości. Ta kooperacja myśli twórczej i szlachetnego wysiłku skierowana na tory międzynarodowe od 1929 r. przyniosła już na Zachodzie i w Ameryce wybitne rezultaty, a u nas w Polsce wszystko to znajduje się to w tamtej skali — niestety — w stanie embrionalnym. Podkreślam, że zilustrowaliśmy zaledwie jeden odcinek pracy — budownictwo szpitalne, nad którego głęboką analizą i znalezieniem najdoskonalszych rozwiązań pracują najwybitniejsi architekci - szpitalnicy. Tak samo dużo osiągnięto pożytku przy rozważaniu wszystkich innych zagadnień składających się na całość szpitalnictwa i co ujeli w swe ręce najwięksi znawcy z całego świata: lekarze szpitalni, administratorzy, pielęgniarki, przemysłowcy, społecznicy, duszpasterze i inni. Przez samo zetknięcie się z tym ruchem otrzymuje się już sporo korzyści; odgrywał zupełnie rolę drugorzędą: chorych lokowano w opuszczonych przez zakony klasztorach, bezużytecznych pałacach, niewykończonych gmachach administracyjnych, fabrykach, zwykłych domach czynszowych. Rozumiano potrzebę dostarczenia dachu nad głową, lecz nie zdawano sobie sprawy z tego, w jak znaczny sposób oddziałuje samo **wnętrze** szpitala na przebieg leczenia chorego. To też w tych czasach minionych trudno jest doszukiwać się istotnie wielkich, radykalnych posunięć w celu podniesienia samego stanu budownictwa szpitalnego.

Czy nie słusznym było by twierdzenie, że dzisiejsze niedostateczne zapotrzenie w łóżka szpitalne, stawiające nasze Państwo nieco lepiej od Bułgarii, Grecji, Jugosławii i Litwy, jest ponieważ nieubłaganą konsekwencją, że nigdy w Polsce dotąd nie było popularnym hasłem: **uczmy się budować nowe szpitale!**

Do pracy sporządzenia planów jakiegoś szpitala — o ile już wszelkie projekty adaptacyjne przypadkowych budynków nie dawały się zrealizować — zapraszano architekta najzupełniej

dowolnie. Bądźmy spawiedliwi: innego wyjścia w owych czasach nie było. Celowo tu przytoczę na marginesie referatu dwa charakterystyczne przykłady z niedalekiej przeszłości sposobu zrealizowania poważnych obiektów szpitalnych na terenie Warszawy.

Do zaprojektowania szpitala Dz. Jezus o 1.000 łóżkach zaproszono architekta wybitnego specjalistę od budowy zościołów. Po przestudowaniu co było na miejscu i obejrzeniu szpitala Virchova w Berlinie wielki plan szpitala o układzie pawilonowym został przedstawiony władzom zaborczym do zatwierdzenia. Rozwiązanie głównego wejścia do szpitala od ul. Chałubińskiego, czyli bliżej od strony miasta, nie przypadło do gustu i polecono zaprojektować to dojsie do strony przeciwległej. Posłuszny zarządzeniu architekt wykonał to dokładnie — cały plan sytuacyjny odwrócił na 180° — plany zatwierdzono i cały kompleks pawilonów wzniesiono. Poniewczasie komitet budowy i architekt spostrzegli bład kardynalny, że zaprojektowane w pierwotnym planie gmachy z uwzględnieniem sytuacji stron świata powinny też ulec pewnemu przekomponowaniu. Tymczasem stało się inaczej i wszystkie pomieszczenia, wymagające nasłonecznienia, oraz werandy, znalazły się w ten sposób od strony północnej, a były w pierw od południa. Fakt ten znajduje jednak swoje wytłumaczenie: cała dotychczasowa twórczość i upodobanie architekta było skierowane na inne zupełnie tematy i, tworząc to dzieło dla siebie obce, nie wżył się w wielorakie potrzeby obiektu szpitalnego.

Do budowy szpitala Karola i Marii zaproszono zdolnego architekta, którego dotychczasową specjalnością były przeważnie stacje kolejowe. Otrzymawszy dobrze przemyślany program z rąk lekarzy, po bytności też zagranicą, po żmudnym przepracowaniu wszystkich szczegółów, wybudowano szpital dziecięcy pod wieloma względami doskonały, co po dzień dzisiejszy stwierdzają jeszcze swoi i obcy. Ten szczęśliwy początek sumiennej i wysoce kształcącej pracy powinien rokować nadzieje, że architekt, zyskawszy rozgłos i powszechne uznanie w społeczeństwie, będzie całkowicie pochłonięty przez ten nowy, o ileż więcej frapujący temat. Niestety — prócz zaszczytu w odrodzonej Polsce, pierwszego profesora budownictwa na Politechnice, w okresie aż ćwierćwiecza człowiek ten nie wybudował więcej, ani jednego szpitala, choć w tym czasie powstało około 150 nowych szpitali. Czyż nie zastanawiającą jest taka właśnie reakcja społeczeństwa, które powierzyło do wy-

konania owe dziesiątki szpitali, w kosztach ponad setkę milionów złotych, architektom, z których ani jeden z pewnością nie miał tego doświadczenia i umiłowania przedmiotu, co Domaniewski. Każdy przyzna, że gdyby miał istnieć nadal taki stosunek do współczesnych architektów, którzy wyraźnie zdradzają upodobanie do tej specjalnej wiedzy, a jednak nie będą w tym zapale podtrzymani, — to naprawdę nie podnieśliśmy naszego szpitalnictwa na należne mu miejsce.

Stan naszego dorobku z ostatniego dwudziestolecia nie daje może podstaw do zupełnego pesymizmu — odwrotnie, mamy prawo skonstatować, że wkraczamy wspólnie z innymi narodami świata na drogi, mogące nas doprowadzić do stałej tu ewolucji. Ta nasza pewność bierze stąd swój początek, że w czasie ciężkich warunków gospodarczych kraju i zupełnie nie zorganizowanych od samych podstaw zasad pracy w tej dziedzinie, skryształizowały się jednak pojęcia zaradcze i chęć wcielenia ich w czyn.

Kończymy więc podaniem kilku najbardziej podstawowych wytycznych, od których uzależniczny jest prawidłowy rozwój naszego budownictwa szpitalnego. Zaznaczam, że zawarte w 10 tezach myśli nie są żadnymi rewelacjami, lecz są raczej minimalnym programem dla naszego stanu i były już najżyyczliwiej przyjęte przez I ogólnopolski Zjazd w sprawach szpitalnictwa w jesieni 1938 r., są skreślone w przekonaniu, że sam świat lekarski, najbardziej w tym zainteresowany i zrzeszony w Pol. Tow. Szp. przyczyni się do wspólnego wcielenia ich w życie.

W celu przystąpienia do wielkiej akcji rozbudowy szpitalnictwa, musimy nasze działania oprzeć o jak najszersze podstawy życia społecznego i uświadomienie tych potrzeb stać się musi nakazem powszechnym. Wysiłki te nie mogą działać w rozproszeniu: zakreślenie programowych zadań, określenie kompetencji przy współpracy, oparcie się o fachowość w dziedzinie medycznej czy technicznej, — wszystko to musi być skoordynowane w kierowniczych organach państwowych przy wydatnej pomocy stron zainteresowanych i instytucyj oraz świadomego ustosunkowania się doń społeczeństwa. Chodzi tu o **wszechstronniejszą** rozbudowę wszystkich tych czynników, które już w zasadzie pracują nad tymi ogólnymi celami na terenie Państwa.

W skrócie teza pierwsza: **Zespolenie wszystkich czynników zainteresowanych w rozbudowie szpitalnictwa w celu ustalenia wytycznych, kompetencji i fachowości.**

Stan naszego zaopatrzenia w łóżka szpitalne

wykazuje, że powinniśmy mieć przynajmniej drugie tyle, ażeby zająć w Europie miejsce chociażby pośrednie. Budowa nowych zakładów i modernizacja starych od szeregu lat nie wykazuje jednak najmniejszej poprawy, gdyż to zwiększenie miejsc nie wyprzedza przyrostu naturalnego ludności w Państwie. Jakże starannie winna być opracowana ta akcja, zapewniająca co roku choćby nieznaczne polepszenie. Program taki nie może obejmować więcej, jak pięciolecie. Co roku wykonanie programu powinno podlegać rewizji i nakreśleniu akcji rozbudowy na dalsze znów pięciolecie. Wypracowanie takich wytycznych powinno spoczywać w rękach wysoce kompetentnego ciała zbiorowego, obdarzonego najwyższym autorytetem i uprawnieniami jak najdalszej ingerencji.

**Teza druga: Powołanie Naczelnej Rady Budownictwa Szpitalnego do opracowywania programów pięcioletniej rozbudowy.**

Dotychczasowa praktyka wykazuje z całą oczywistością, że wobec braku dostatecznie przygotowanych specjalistów do oceny skomplikowanych projektów nowych szpitali, z powodu niemożności poświęcenia więcej czasu na głębsze studia i korekty błędów, zbyt wiele urzeczywistnia się niedojrzałych do budowy projektów. Pladze dyletantyzmu, lekceważenia i architektonicznej szpetocie obiektu szpitalnego musi być położony bezwzględny kres. W tym celu powinien być utworzony stały Komitet Rzecznawców, który by, uzupełniając dotychczasową procedurę, opiniował o każdym składanym do zatwierdzenia projekcie. Komitet musiał by też czuwać, czy dana budowla pod względem czasu i zakresu przewidziana jest w pięcioletnim programie. Do Komitetu, jako organu akceptującego budowlę o charakterze użyteczności publicznej, należało by prawo sprzeciwu rozpatrywania dalszego projektu, o ile autor nie wykazuje chęci lub możliwości dociągnięcia projektu do żądanego poziomu, jak również obowiązek kontrolowania przez swych delegatów budowli w czasie wznoszenia, w celu uniemożliwienia samowolnych zmian, które, jak to dobrze wiemy, są dosyć częstym zjawiskiem i nie wychodzą na dobro całości.

**Teza trzecia: Utworzenie stałego Komitetu Rzecznawców dla gruntownego badania składanych do zatwierdzenia projektów i czuwanie nad akcją w terenie.**

Ażeby nadać jednolity i oszczędny kierunek w budowie, instalacjach i wyposażeniu szpitali i sanatoriów, należy wypracować jak najprędzej ramowe normy i przepisy dla wszystkich ro-

dziejów budownictwa szpitalnego, podziałem na ewentualne klasy w zależności od zasięgu terenowego. Jeżeli by te normy już były, choć nie pełne ani doskonałe pod każdym względem, to jednak przyczyniły by się z pewnością do ukrócenia dotychczasowej chaotyczności w układaniu samych programów i spotykanej zbyt wielkiej rozpiętości w zaprojektowaniu. Wiąże się z tym sprawa standaryzacji, która, mimo całej swej sztywnej struktury, nie jest zbyt przejmna a nawet pożyteczna przy szerokim stosowaniu, lecz na dłuższy okres przejściowy — oszczędnościowy z jej stron dodatnich powinniśmy skorzystać.

**Teza czwarta: Opracowanie i wydanie norm, dotyczących budowy, instalacji i wyposażenia szpitali i sanatoriów.**

Od czasu zainicjonowania Międzynarodowych Kongresów Szpitalnictwa, a więc w okresie niespełna dziesięcioletnim, budownictwem szpitalnym poczęto się interesować wprost jako czystą nauką. Nasuwa się tu analogia chociażby z dzisiejszą urbanistyką: od wieków wznoszono miasta, budując poszczególne ich elementy, lecz wiedza, ujęta w naukowe przesłanki, jak należy planować całość miasta, do niedawna jeszcze nie istniała. Od niepamiętnych czasów budowano szpitale, których poszczególne fragmenty, a nawet całe obiekty wypadały doskonale, jednak rozrost tego zagadnienia i jego funkcjonalizm jest dziś tak skomplikowany, że już powszechnie domaga się stworzenia osobnego działu budownictwa szpitalnego i wyszkolenia specjalistów.

**Teza piąta: Wprowadzenie na wydziałach architektury politechnik wykładów i zajęć praktycznych z budownictwa szpitalnego.**

W związku z powyższą tezą staje się rzeczą nieodzowną powstanie odpowiedniej literatury fachowej, która musi tworzyć podstawy dla przeprowadzania racjonalnie studiów oraz zaznajamiać sfery zainteresowane z kierunkami rozwojowymi budownictwa szpitalnego w ogólności. Prace pod tym względem Polskiego Towarzystwa Szpitalnictwa, za okres swej poprzedniej działalności, zmierzały w pierwszym rzędzie do wypełnienia tej luki w naszym piśmiennictwie. Z pośród, z górą 50 publikacji na rozmaite tematy, specjalnie staraliśmy się uwypuklić zagadnienia z budownictwa i techniki szpitalnej. Od czasu powstania Międzynarodowego Towarzystwa Szpitalnictwa i kapitalnie zorganizowanej koncepcji stałych międzynarodowych fachowych komisji, wzmógł się na zachodzie ruch wydawniczy w tej dziedzinie. Skontaktowanie

się jak najbliższe z tym niezmiernie pożytecznym kierunkiem pracy uważamy wprost za nieodzowne, w celu korzystania z doświadczeń dorobku ogólnoludzkiego. Nie chodzi o ścisłe naśladownictwo, lecz o pobudkę dla własnej twórczości, przedsiębiorczości i ambicji narodowej. Trudno o lepsze ujęcie, jakie się mieści w słowach dr. A. Munthe: „wiedzę możemy przejmować od innych, lecz mądrości musimy nauczyć się sami“.

A więc teza szósta: **Popieranie przez czynniki rządowe i społeczne prac naukowych i stałych publikacyj z budownictwa szpitalnego, jako też rozszerzenie w tym zakresie prac Polskiego Towarzystwa Szpitalnictwa i nawiązanie ścisłej współpracy z Międzynarodowym Towarzystwem Szpitalnictwa.**

Stworzyliśmy już sprzyjającą dla wielkich czynów atmosferę, powołaliśmy organy programowe i kontrolujące, wydaliśmy normy, utworzyliśmy katedry, opublikowaliśmy szereg prac naukowych, — ale gdzie jest ten, który, przejąwszy to wszystko, wystąpi ze swoją nową, twórczą inwencją, który potrzebą i bólem chorego przejmie się tak, jak swoim własnym, w którego dziele, jak to mówi angielski rzeczoznawca J. Stone: „wyczuje się samozaparcie budowniczego artysty na rzecz prostoty i celowości, na którym spoczywać też będzie odpowiedzialność skierowywania różnorodnych częstokroć i sprzecznych opinii na właściwe i zdrowe tory“.

Jest nim przyszły architekt - szpitalnik.

Rozmyślnie użyliśmy słowa „przyszły“, gdyż dopóki nie zaistnieją konieczne warunki dla odrodzenia naszego budownictwa szpitalnego, o których była mowa wyżej, dopóty trudno liczyć na stworzenie specjalisty o potrzebnych kwalifikacjach. A wymagania musimy stawiać duże. Szpital współczesny — to nie tylko sala szpitalna i lekarz przy łóżku chorego — to wielki organizm o skomplikowanej, wewnętrznej pulsacji życia. Poznać dokładnie to życie i przeskolić się teoretycznie — jest to pierwszym obowiązkiem adepta. Dalszym doskonaleniem się będzie praca praktyczna, ciągła, umożliwiająca stałe nastawienie myślowe na określone zadania.

Takich właśnie architektów - szpitalników wyrobiły już sobie inne cywilizowane państwa i wyniki osiągnięto znakomite. Wedle opinii prezesa I Międzynarodowego Kongresu Szpitalnictwa w Atlantic City dr. René Sanda'a, Stany Zjednoczone A. P. zawdzięczają przodujące stanowisko w budownictwie szpitalnym temu, że istniała wysoka lojalność współpracują-

cych lekarzy i architektów, którzy na zebraniach więcej dyskutowali nad zauważonymi błędami w budownictwie, niż się chwaliли z otrzymanych dodatnich wyników. Dziś Ameryka Północna, Kanada, Szwecja, Niemcy, ostatnio Francja mają szereg wybitnych sił technicznych o sławie, sięgającej już poza granice swego państwa. Wszędzie tam zaniechano dawno urządzania na te tematy konkursów architektonicznych, jako procedury zbędnej i niedoprowadzającej w dziedzinie tak specjalnej do pomyślnych rezultatów.

Natomiast u nas, sto pięćdziesiąt nowych szpitali zaprojektowane z pewnością zostało przez tyłuż architektów, albo cokolwiek mniej, — zapytujemy, czy jeden, najwyżej dwa szpitale w okresie dwudziestoletnim mogły już zrobić z architekta specjalistę w tej dziedzinie? O ile inaczej wyglądało by to nasze szpitalnictwo, żeby te szpitale wybudowało 30, czy 20-tu architektów, a mielibyśmy w nich już poważną gwarancję coraz doskonalszego rozwiązywania trudniejszych zagadnień. W każdym wolnym zawodzie, jak: lekarza, adwokata, czy architekta specjalizacja w dzisiejszych czasach jest wręcz konieczna. Musimy tylko wspólnymi siłami ją stworzyć, a następnie kultywować. W imię tych właśnie zasad i celów powołana została do życia Komisja Budownictwa Szpitalnego przy Zarządzie Głównym Stowarzyszenia Architektów Rzeczypospolitej Polskiej, której zadania sprecyzowane zostały w Komunikacie SARP Nr 6 1938 r. Uważając, że w ogólnych zarysach doniosłą tę sprawę naświetliliśmy dostatecznie, stawiamy tezę siódmą: **Dążenie do uświadomienia szerokiego ogółu, że przy udziale doświadczonego lekarza, do opracowania projektu i budowy szpitala musi być powoływany wyłącznie odpowiednich kwalifikacyj architekt - szpitalnik.**

Rzeczą jest oczywistą, że kolosalną korzyść dla postępu mogą przynieść materiały rysunkowe i opisowe wykonanych już obiektów, znakomicie ułatwiając wydawnictwo wszelkich publikacyj, przeprowadzanie studiów naukowych, urządzenie wystaw itp. W tym celu powinno być założone specjalne archiwum planów nowych obiektów szpitalnych i sanatoriów, składanych obowiązkowo przez architekta po zatwierdzeniu planów, lub co jeszcze lepiej, po zakończeniu budowy.

A zatem teza ósma: **Stworzenie centralnego archiwum planów nowych szpitali i szczegółów według ogólnie przyjętych zasad.**

Przygotowanie szkiców, projektów i wszel-

kich rysunków roboczych, uzgodnionych całkowicie ze wszystkimi instalatorami, wymaga dłuższego czasu. Obecne uruchamianie kredytów od 1 kwietnia powoduje zbyt pośpieszne załatwianie tych czynności, ażeby jeszcze przed zimą choć „coś nie coś“ zapoczątkować w terenie, — wszystko to razem daje w wyniku opłakane rezultaty. Na opracowanie starannie samego programu budowy, na wykonanie sumienne prac architektonicznych, instalacyjnych i przeprowadzenie przetargów, musi być przeznaczony czas co najmniej jednego roku dla średniego obiektu szpitalnego.

**Teza dziewiąta: Wstawianie sum do budżetów państwowych, komunalnych i społecznych instytucyj na wstępne prace projektodawcze co najmniej na rok przed samą budową.**

Wreszcie, sprawa wzniesienia samego szpitala. Doświadczenie pod tym względem nas poucza, że wysoce niepożądanym jest rozkładanie budowania szpitala na lata, bo taki obiekt w stanie surowym jest pociągającym do ciągłego eksperymentowania ze strony władz, lekarzy, architektów, a nawet przedsiębiorcy. W definicji tych rozmaitych zmian i przeróbek zatracza się z czasem dobrą myśl przewodnią, a dodatkowe koszty rosną w nieskończoność.

**Teza dziesiąta: Do akeji budowlanej przystępować tylko przy zapewnieniu całkowitego pokrycia kosztu w celu przeprowadzenia budowy w jak najszybszym czasie i bez żadnych zasadniczych zmian.**

Na tym kończymy, zdając sobie najdokładniej sprawę, że poruszone wnioski nie wyczerpują kwestii, lecz stać się powinny zrębem do wszechstronnego rozbudowania tego zagadnienia. Jesteśmy pionierami tego ruchu i orientujemy się w trudnościach, które przy zrealizowaniu tych dziesięciu tez mogą powstawać. Największą krzywdą dla sprawy było by ich częściowe wcielanie w życie, gdyż logicznie i praktycznie wiążą się one w jedną całość.

Znajdując się w obliczu wielkich założeń, które muszą być w niedalekiej przyszłości zrealizowane, nie powinniśmy żadną miarą dać się zaskoczyć, czego nie darują nam przyszłe pokolenia. Musimy zatem zdobyć się na szczery i skoordynowany wysiłek, opierając rozbudowę szpitalnictwa naprawdę o racjonalne podstawy, dzięki czemu i w Polsce zapoczątkujemy jego **odrodzenie**, świadczące o głębokiej kulturze naszego narodu.

WYDAWCA Z RAMIENIA SARP.  
INŻ. ARCH. JAN L. SZPERLING  
REDAKTOR: INŻ. ARCH.  
JERZY HRYNIEWIECKI

KOMITET REDAKCYJNY: INŻ.  
ARCH. INŻ. ARCH. T. DZIĘ-  
GIELEWSKI, P. SIWIK, T. NO-  
WAKOWSKI, S. MURCZYŃSKI,  
A. PŁACHCIŃSKI, J. POLIŃ-  
SKI, H. JASIEŃSKA

Inżynier **JAN WEBER**

BUDOWLANA SPÓŁKA AKCYJNA  
Warszawa, Świętokrzyska 20, tel. 2.17-32 12.51-38

Fabryka w Warszawie: ul. Kopińska 25, tel. 9.93-59 Fabryka w Kielcach: ul. 3-go maja 26, tel. 10-01

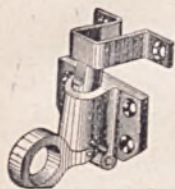
MORAWICA  
SZEWCE

BOLECHOWICE  
BARWINEK

ZAGÓRZE

OŁOWIANKA  
ZELEJOWA

ZYGMUNTÓWKA  
DĘBNIK



**Okucia Nowoczesne**  
**Bracia LUBERT**

SPÓŁKA AKCYJNA

WARSZAWA, UL. ŻŁOTA 34  
TELEF: 303-08, 647-35

Kopiowanie i oprawa planów mat. i przybory kreślarskie

**St. Szymański i K. Cygański**

WARSZAWA I, UL. WILCZA 32 TEL. 8.14-77  
8.14-78

**ABARYS**

ZAKŁAD WYŚWIETLANIA

RYSUNKÓW

I OPRAWA PLANÓW

Nowy Świat 27.

Telefon 642-99

MAT. CONCO **BIURO INŻYNIERYJNEJ IZOLACJI** MAT. CONCO  
**ORO-CONCO**  
Sp. z ogr. odp.  
Warszawa, WIDOK 23, telef. 5-04-88  
Wysokowartościowe izolacje od wody — ekspertyzy

FABRYKA  
**JAN SERKOWSKI S.A.**  
Warszawa, ul. Nowolipie 78

Gazowe piece kąpielowe,  
Gazowe kuchnie, kuchenki,  
Gazowe piece, żelazka itp.

„**ATIS**”

Studnie artyz. i bad. gruntu

Najwyższe odznaczenie na Międzynarodowej Wystawie 1927 r. Dyplom Honorowy. Odznaczenia, Dyplomy uznania. Łódź 1903, Warszawa 1910 r. Medale złote: Warszawa 1896. Łódź 1903.

**RYCHŁOWSKI i S-ka**

Sp. z ogr. odpowiedzial.

**BIURO HYDROLOGICZNO-INŻYNIERSKIE**  
W-wa, Mokotowska 24. Tel. 8-10-24, 9-65-18

Firma egz. od r. 1894

Badania gruntów pod budowlę. Bud. studzien artyz. Laboratorium gruntoznawcze. Analizy fiz.-miec. gruntów. Opracowano przeszło 982 sprawozdań naukowych z dziedz. hydrogeologiczn. badań gruntu.

**J. PRZEŹDZIECKI**

PRZEDSIĘBIORSTWO WIERTNICZE

Warszawa, ul. Jana Kazimierza 13, na Woli

TELEFON 650-24

„**BUDOWNICTWO**”

Sp. z o. o.

**Przedsiębiorstwo Robót Budowlanych**

WARSZAWA, MAZOWIECKA 11 m. 24 TEL. 293-95

**MARMURY KIELECKIE**

piaskowce, granity, bazalty, alabastry, marmury zagraniczne

K-mieniołomy Granitu „**ŻDZIŁÓW**” w Klesiewie  
**Inż. A. CZEŻOWSKI**

Warszawa, ul. Filtrowa 69. Tel. 8.54-33

Nowocześnie urządzonej zakład do wydobycia i obróbki granitu dla celów budowlanych  
Oferty, porady, projekty i kosztorysy na żądanie.  
Wykonany cały szereg najważniejszych robót.

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INŻYNIERYJNO-BUDOWLANICH

**SOSONKO i WOJCIECHOWSKI**

INŻYNIEROWIE

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

WARSZAWA, KRUCZA 8 TELEF. 8.81-84

Wytwórnia wyrobów betonowych i ksyolitowych

**EDMUND SZMIDT**

Warszawa, ul. Grójecka 56, Tel. 9-28-39

Stopnie, parapety okienne, posadzki i roboty w sztucznym marmurze i granicie oraz posadzki skałodrzewne

Płytki cementowe „**LASTRICO**” hydraulicznie prasowane  
Płytki „**CEMAR**” do licowania budynków

Rok założenia 1922

Wytwórnia wyrobów ze sztucznego kamienia

**Jan JASICZEK**

Warszawa, Al. Jerozolimska 18, tel. 207-91  
Fabryka Czerniakowska 171.173 tel. 907-80

stopnie, płyty okienne, okładziny ścienne, posadzki ksyolitowe.

Wszelkie roboty ze sztucznego kamienia

**PALE FRANKI W POLSCE**

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

Budowa Fundamentów na żelbetowych palach

Warszawa, ul. Kanonia 20, telefon 596-51

**POMORSKIE ZAKŁADY CERAMICZNE**

Sp. Akc.

**I ZAKŁADY CEGIELNIANE W PUSTELNIKU**

Sp. Akc.

Grudziądz, **Pierackiego 59** tel. 20-46

BIURO SPRZEDAŻY: WARSZAWA, UL. WIEJSKA 12 m. 2 tel. 958 07

**KAFLE STALOWE „PIECE SZRAJBERA”** Sp. z o. o.

WARSZAWA, BRACKA 11 m. 4  
tel. 9.0-332

**ARTEZYT** — zaprawy kamienne do trwałych tynków szlachetnych w wielkim wyborze kolorów  
**BEZET** — niezniszczalny, utwardzony beton daje wieloletniej trwałości nawierzchnie podwozy przejazdów, podłóg warsztatów, magazynów i t. p.

WYTWÓRNIA ZAPRAW I KAMIENI SZTUCZNYCH

**A. i B. Inż. Z. BIAŁECKI**

Warszawa,

ul. Glogiera 1,

Tel. 7-29-04

# PRACA DLA ARCHITEKTÓW

SARP — Oddział w Poznaniu komunikuje, że wakują dwa stanowiska dla inż.-architektów.

- 1) w Zarządzie Miejskim w Ostrowie na stanowisko kierownika nadzoru budowlanego z uposażeniem, 450 zł. mies.
- 2) W Wydziale Powiatowym w Ostrowie na stanowisko architekta rejonowego dla 4 powiatów z uposażeniem 500.— zł mies.

Warunki: posiadanie uprawnień z art. 361 prawa budowlanego i praktyki administracyjnej.

Kandydaci winni zwracać się bezpośrednio do wymienionych samorządów.

Sprawa jest pilna.

Za Zarząd

Sekretarz

*inż. M. Pawlak*

Prezes

*inż. M. Pośpieszalski*

---

Inżynier-architekt do Biura Regionalnego Planu Zabudowania Okręgu Kielecko-Radomskiego w Kielcach, pożądanego ukończenie sekcji urbanistycznej względnie pewna praktyka urbanistyczna. Warunki do umowy w granicach do 550 zł.

Zgłaszać: Kierownik Biura Regionalnego w Kielcach, inż. Józef Reński, Kielce. Sienkiewicza 30.



# STÓŁ SKANALIZOWANY



**ZLEWO ZMYWAK**

*niezbędne w każdej kuchni*

Z NIERDZEWNEJ KWASOODPORNEJ  
STALI, KOMFORTOWE, HIGIENICZ-  
NE, WYGODNE NIETŁUKĄCE SIĘ.

TOW. **ALFA-LAVAL** S.Z.O.O.  
WARSZAWA - TAMKA 3.



KAMIENIÓŁOMY  
TARNOPOLSKIE

W BUDZANOWIE  
K/TREMBOWLI

Przedstawicielstwo w W-ie  
UL. KALISKA 18 m. 14  
t. 9.00.51

**DOSTARCZAJĄ**

Piaskowiec szary  
czerwony

na cele budowlane



**„T. O. B.”**

TOWARZYSTWO  
OSUSZANIA BUDYNKÓW  
Repr. E. CZAJEWICZ  
budowniczy

Warszawa, Nowogrodzka 34  
tel. 991.33

FABRYKA MATERJAŁÓW BUDOWLANYCH

## „IZOLACJA”

Warszawa - Hoża 55 - tel. 8.55-58.

Materiały przeciw wilgoci i wodzie zaskórnej.

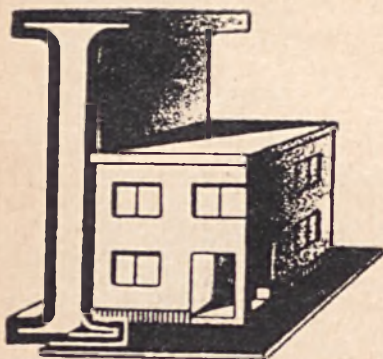
Preparaty impregnujące i odgrzybiające. Zimne bitumy.

„Murosan”	„Fluat C”	„Azbetol”	„Ogniochron”
„Linka”	„Fluat K”	„Asfaltina”	„Antimrozol”
„Rapldol”	„Fluat D”	„Xylosan”	„Bitumolit”

Izolacje cieplochronne i akustyczne

Wykonywanie wszelkich robót, wchodzących w zakres izolacji i odgrzybiania

Krycie dachów i tarasów.



## STROP - URSUS

Jednocy zalety wszystkich stro-  
pów drobnożeberkowych, jest  
tani, trwały, lekki, ciepły, łatwy  
w wykonaniu i nieakustyczny  
Obliczenia statystyczne i prospekty na żądanie  
Inż. arch. L. KARIO  
Warszawa, Złota 28  
telefon 502-20  
716-08

## PLYTY I PUSTAKI BUDOWLANE MASTEWAŁ

niepalne, cieplochronne, tłumiące dźwięki  
niewrażliwe na wilgoć idealny materiał na  
ściany działowe, izolacje ścian i stropów.  
Garáže i Hangary

WYTWÓRNIA I SPRZEDAŻ

Inż. Bartoszewski i W. Balcer  
WARSZAWA

Kredytowa 16

tel. 6-90-41